

Wiarys

Rob VIII.
Nr. 16.



24

Kolekcja
Emila Kornasia



ZDOBYCIE WILNA



Herb Wilna

Rozegrzmiał bruk wileński koni
tętentem;
Mignęła twarz dziewczęca
w okienku przymkniętem,
Klasnęły białe rączki, okno
się otwarło —
I jakby tchnienie wiosny do
Wilna się wdarło,
Jakby zagrał w pamięci dźwięk
dawnych piosenek...
Buchnął płomień zachwyty
na lica panienek
I głosik, pełny szczęścia,
z mrocznych ścian otchłani
Wyleciał na ulicę: — Ułani!
ułani!

A oni, pierwsza czata w tem Wilnie zdobytem,
Jechali uśmiechnięci, pod niebios błękitem:
Belina, Dreszer, Piskor, Zaruski; za nimi —
Ułani, z których jeszcze krew gorąca dymi.
Sztandary dumnie wzbite, jak ich duch, do słońca,
Karabinki do strzału, szabel stal dźwięcząca,
Tupot tysiąca koni, co się w galop zrywa —
I śmierć, krążąca wokół, wzgardzona, więc mściwa.

Minęli Ostrą Bramę, skąd Najświętsza Panna
Patrzy: patronka Litwy i straż nieustanna,
Obrończyni w niewoli cierpiących — ta sama,
Która słuchała niegdyś pacierzy Adama.
Oczy, wszystko widzące, w ulanach utkwila
Wzniosła dłoń: błogosławi, jak błogosławiła
Pięć pokoleń, walczących za Polskę i Litwę —
Czyn pieśni i czyn stali, zmienione w modlitwę.

I nagle, gdy mijali kościół Bazyljanów,
Zadzwoniła o mury piosenka ulanów,
Roztętniona porywem młodej krwi szkarłatów;
Zbudziła w starych celach echa filomatów,
Filareckiego śpiewu o brzmieniu ponurem
Radosnym po stu latach ozwała się wtórem,
I wszystko, co się krwawi, co się śni i nie śni,
Zamknęła, jakby klamrą, w tej ułańskiej pieśni.

A potem, przy odgłosie katedralnych dzwonów,
Weszła w ulice Wilna dywizja legionów.
Wzór honoru i męstwa górny, niedościgły,
Na czele: wódz dywizji, generał Rydz-Śmigły.

A dzwony, które były w szalonym rozpędzie,
Dawały chrzest kościelny wstającej legendzie —
I zatrzęsa się Rossa pod rewją mogilną,
I stało w glori żywe i umarłe Wilno.

Grają dzwony wileńskie. W ich hymnie się mieści
I hejnał upojenia, i chorał boleści,
Pieśń chwały, że się w słońce, jakby orły, wzbijem,
Nadludzki krzyk zwycięstwa, i smętne Requiem
Za wszystkich, co polegli, znani i nieznani,
Mordowani w katorgach, na Sybiry gnani,
Leżący w grobach polnych, z szubienic odcięci,
Dla wroga — buntownicy, a przed Bogiem — święci.

Ożył każdy kąt Wilna i ulic załomek;
Rozbrzmiewa przebudzony Mickiewicza domek
Tworzoną w jego ścianach pieśnią narodową.
Z bram uniwersyteckich sypie się na nowo
Młodzież, w której, jak wulkan, płomienieje dusza,
Obok Zana, Czeczota — blada twarz Juljusza,
A tam, gdzie się katownia odbywała ruska,
Przysięga Sierakowski, modli się ksiądz Brzóska.

Namaszczony Bożem tchnieniem,
Jak duch Polski nieśmiertelny,
Z słońcem w piersiach, z ócz płomieniem
Jedzie Wilnem wódz naczelny.
On laurami sławy gardzi,
Lecz z wszystkiego, co pamięta,
Może droga mu najbardziej
Tego wjazdu chwila święta.

Za nim w szumie i w tętnie
Legjonistów hufiec rączy,
A w tej chwili sakramencie
Litwa z Polską mu się łączy.
Na swej orle czuje skroni
Pana Boga dłoń przychylną;
Duch mu wola, myśl mu dzwoni:
— Moje Wilno! Moje Wilno!

Co popatrzy — to z uśmiechem,
Co przypomni — to ze łzami...
Lat dziecięcych wieje echem,
Jakby anioł wiał skrzydłami.
Namaszczony Bożem tchnieniem,
Jak duch Polski — nieśmiertelny,
Z słońcem w piersiach, z ócz płomieniem
Jedzie Wilnem wódz naczelny.

OR-OT (Artur Oppman)



W I A R U S

ROK VIII

NR 16

WARSZAWA, 17 KWIETNIA 1937 ROKU

W R O C Z N I C Ę Z D O B Y C I A W I L N A

Czasy popowstaniowe w Wilnie...

Mrok. Ucisk. Zniechęcenie. Rezygnacja.

Pomniki Murawjewa i Katarzyny II uosobiają potęgę ponurej rzeczywistości. Ta rzeczywistość — to milion żołnierzy Rosji carskiej.

Przeciw temu — marzenie garstki młodzieży.

Po polski goworit nie! Po polsku mówić nie wolno — nie wolno nawet myśleć, nawet marzyć. Ten zakaz spada jak młot na wilnian i na wileńską młodzież. Ten i ów usłucha. Tu i ówdzie zgaśnie iskra patriotyzmu.

W Piłsudskim — gimnazjaliście I-ej Wileńskiej Gimnazji, z iskry pod młotem buchnie płomień, płomień, który ogarnie kolejno jego druhów, jego Piłsudczyków — jego wojsko całe — jego naród. Płomień, który zrodzi czyn.

Bo czy można zgasić w Wilnie mowę polską, myśl polską, sen o potędze i potęgę czynu? Tam po polsku mówi każdy mur, każda baszta, każda strzelista wieżyca. Miasto Polski Jagiellonów woła o Jagiellońskiej chwale i świetności. Duch Grunwaldu i Kircholmu unosi się nad katedrą wileńską i w Ostrej świeci Bramie. Ten duch się musiał wcielić w syna tej ziemi. I wcielił się w Józefa Piłsudskiego.

Na innych szlakach hetmańskich urodził się inny Wódz — Tamtego — Twórcy i Budowniczego — najdzielniejszy druh, uczeń i zastępca. Urodzony u stóp zamku brzeżańskiego, legendą polskiego Zbaraża karmiony, tęsknotą kurhanów, kryjących kresowe rycerstwo polskie kołysany. Dziecinne stopy i młodzieńcze sny o wolność prowadziły go z Brzeżan do Żółkwi pod Żółkiewskich fosy i mury, i pod zamczysko pobliskiej Trembowli, i do okopów Świętej Trójcy, i do Oleska, kędy król Jan przyszedł na świat w czasie najazdu Tatarów.

U bram lwowskiego grodu semper fidelis wychowany — wrósł w hart i moc i niezłomną wolę zwycięstwa — ten wódz zawsze wierny, zawsze waleczny, zawsze zwycięski. Orłat lwowskich nieodrodny pobratymiec, z orlą wolą, orlim polotem, orlą szybkością we wszystkich bojach gdziekolwiek rozstrzygały się losy bitew, przestawnie dowodził i prowadził.

Ten, który nam dzisiaj hetmani — Śmigły-Rydz.

Gdy Piłsudski Wilno ratował, komuż jak nie Śmigłemu-Rydzowi powierzył wykonanie?

Idzie tedy niby w straży przedniej zagon kawalerii Beliny i idzie na Wilno w ślad za zagonem 2-pułkowa narażenie I dywizja Legionów generała Śmigłego-Rydza.

Kawaleria! Doborowe pułki: 1 szwoleżerów, 11 ułanów i 4 ułanów Zaniemeńskich. A na czele Belina i Orlicz - Dreszer. Zaskoczenie kompletne! Rankiem 19 kwietnia 1919 roku kawaleria wpada na przedmieście Lipówki, wdzierając się na dworzec kolejowy. Zdobywa 1000 jeńców i karabiny maszynowe, zdobywa moc pociągów i lokomotyw. W chwilę potem pociągi te już jadą ku Lidzie na spotkanie Śmigłemu-Rydzowi, po piechotę legionową Śmigłego-Rydza. Belina nie spoczywa, wydaje nowe rozkazy. Szwadron 4 pułku ułanów, ten sam, który zdobył dworzec, zostaje w odwodzie. Artyleria konna staje na stanowiskach. Reszta brygady w pieszym szyku wdiera się dalej, w głąb miasta. Lecz na placu Katedralnym koniec sukcesów nielicznych szeregów kawalerii. Bolszewicy otrzymują posiłki

i przechodzą do przeciwnatarcia. Wówczas artylerzyści nasi wtaczają działa na rękach do tyralier. Cudów waleczności dokonywa major Orlicz-Dreszer swymi wypadami za Wilię wpływ. Sytuacja jednak staje się coraz krytyczniejszą.

Nazajutrz brygadzie naszej grozi niechybna zagłada. Już ma nastąpić odwrót. I wówczas wieść radosna, że nadbiegł Śmigły-Rydz. Nowy duch wstępuje w obrońców. Wytrwają aż do nadejścia piechoty. I wytrwali.

Piechota zaś, pułk 1 i I batalion 5 pułku Legionów przybywa i, kierowana sprężystą myślą i wolą wodza, zdobywa dom za domem, ulicę za ulicą, dzielnicę za dzielnicą. Nie bacząc na przewagę sił wroga, na przybycie coraz to nowych posiłków bolszewickich i na ich przeciwnatarcia, I dywizja opanowuje ostatecznie centrum miasta, a następnie forsuje Wilię i przekracza ją. Dzięki piechocie, a przede wszystkim dzięki Śmigłemu-Rydzowi piękny zagon kawaleryjski, piękny wypad utrwalono, rozszerzono w terenie i zamieniono w trwałe i wielkie zwycięstwo. Wszystko za cenę niezwykle ofiarnych wysiłków. Bo przecie pod Wilnem chodziło o sprawę polską, a w Polsce o sprawę polskiego Wilna. Bo przecież Wilno, to rodzinne miasto Józefa Piłsudskiego.

I oto generał Śmigły-Rydz na nowo prze naprzód 1 pułk szwoleżerów z 1 konną baterią pod wodzą Orlicza-Dreszera, a za nim resztę 5 i 6 pułk piechoty Legionów, które świeżo się dołączyły. W szlachetnej rywalizacji kawaleria wyprzedza piechotę, piechota kawalerię, aby w końcu na rozkaz wodza znowu dać się wyprzedzić Beliniakom, gdy przyszło ścigać uciekających z Wilna bolszewików dalej na wschód.

I ofiarowano na Wielkanoc Marszałkowi miasto Marszałka.

Rok 1920. Generał Śmigły-Rydz zdobywa nowe wawrzyny pod Kijowem, a tymczasem na osieroconej przezeń Wileńszczyźnie zaczyna się pasmo niepowodzeń i odwrót. Nie naprawia sytuacji posiłki, urwane z kijowskiej armii Śmigłego-Rydza, kosztem szans utrzymania świeżo zdobytej Ukrainy. Wilno upada.

Ale gdy w sierpniu znowu odwraca się karta historii, Marszałek Piłsudski mija wroga w bitwie warszawskiej właśnie armią, dowodzoną przez generała Śmigłego-Rydza. Śmigłego-Rydza rzuca w pościg, Śmigłemu-Rydzowi powierza dowodzenie w następnej bitwie nad Niemnem. Dlaczego? Dlatego, że pościg ten i ta ostatnia wielka rozstrzygająca bitwa przesądzą również o losach Wileńszczyzny, zadecydują o losach Wilna.

Generał Śmigły-Rydz bitwę tę wygrywa wspaniałym manewrem, którego najsłynniejszym wykonawcą stał się nieustraszony generał Żeligowski.

W niepowstrzymanym pościgu generał Śmigły-Rydz oskrzydla Wilno od południa i odcina je od rozbitych bolszewickich armij, podczas gdy generał Żeligowski rozprawa się definitywnie na własną rękę z Litwinami i zatyka zwyciężski sztandar polski na Zamkowej Górze.

Tak zdobyto Wilno po raz drugi.

W dniu 19 kwietnia przypada rocznica 1-go zdobycia Wilna. Niezapomniana to rocznica, gdy na ulicach miasta ukazał się pierwszy ułan od czasu, jak generał kościuszkowski, Jakub Jasiński, w pień wyciął moskiewską załogę. Dlatego rocznicę 1-go zdobycia Wilna tak uroczysto obchodzi to miasto — miasto miłe i dostojne, miasto z dawną stróżującą sławie i czci Rzeczypospolitej, a dziś nadto Mogile Serca Józefa Piłsudskiego stróżujące.

A zdobył je dowódca I dywizji Legionów.

Od zwycięstwa do zwycięstwa kroczący Wielkiego Hetmana Wielki Regimentarz. Ten, którego regimentarstwa przestawne naród w końcu buławą ozdobił.

Ten, który dziś nam hetmani —

ŚMIGŁY - RYDZ.

Z. Ch.

„O stare Wilno! Otośmy sprzężeni
miłością wieczną i jak śmierć, tak mocną...”

Or - Ot

Nad srebrną Wilią szumiały przed wiekami puszcze litewskich przepastne głębiny tę samą pieśń o potędze i sławie, którą nad gniazdem Białych Orlów grały dostojne bory Wielkopolski. Gniew brzmiał w poszumie lasów Polski i Litwy i huczał coraz gwałtowniej między konarami: *Zuchwały Krzyżak wyciąga drapieżne szpony, ogniem*



Nad Wilią



Pałac Rzeczypospolitej, przebudowany w roku 1824 w stylu empire, gdzie w roku 1812 mieszkał Napoleon, obecnie jest rezydencją Pana Prezydenta Rzeczypospolitej



W śródmieściu

i mieczem pustoszy spokojne osiedla cichego, pracowitego ludu, końskim kopytem trąca łąki stokrotkami kwitnące, śmierć sieje i zniszczenie dokoła...

Groźnie marszczy brwi Litwy pan, książę *Gedymin*, na zamczysku w *Trokach* władztwo piastujący. Niecierpliwie przemierza komnaty, raz po raz za oszczep chwyta, sam ze sobą gada, za brodę się targa i bystro spogląda ku zachodniej stronie, azali niebo znów łuną pożogi nie goreje...

— Nie może tak być! — mruczy. — *Nic krzyżackiego gada nie ugłaszcz.* Do obrony sposobie się trzeba!

I wówczas — a był to rok 1372 — zbudował książę *Gedymin warownię nad Wilią, Wilnem ją nazwał* i na obronę przed krzyżactwem przysposobił.

Od sześciuset lat już *Wilno — brama na Wschód* — broni Litwy przed niemieckim „*Drang nach Osten*”. Zaledwie powstało, zbudowane potężną wolą *Gedymina* i od razu zakwitło wspaniale i bogato handlem z *Rusią*, gdy *Krzyżacy* obrócili je niemal całkowicie w perzynę. *Wilno* wzięło na kiel: odbudowało się natychmiast. Niemcy powiedzieli: „*verrecke! — zgiń!*” i spalili powtórnie. Twardy, milczący, nieustępliwy lud z nad *Wili* zacisnął zęby i pilnie szukał obrony przed wrogiem.

Wieść rozeszła się po Litwie — może przyniosły ją piosenki skowronków polnych..., może jaskółki pod strzechami białych chat wijące gniazdka..., może cichy wiatr leśny na słodkich od jagód polanach..., może złotomiodnych pszczoł brzęczenie — o cudnej królowej - dziewczynie nad potężną *Polską* panującej. Do niej z ufnością wyciąga ręce Litwa.

Śle książę *Jagiello* dziewczosłęby do królewskiego grodu o smukłych gotyckich wieżach. Na *Wawel* wjeżdża orszak sobolowych bojarów. Po raz pierwszy z *Wilna* — miłego miasta, z nad *Rossy* pod kaplicę świętego *Leonarda*, pod wieżę *Srebrnych Dzwonów* idzie Litwa na śluby, na wieczne z *Polską* przymierze.

Słońce *Jagiello*ńskiej *Trójpotęgi* wschodzi na *Polską*, Litwę i *Rusią*. Na ruinach świątyni pogańskiej złoci się krzyż: *Władysław Jagiello, król Polski, wielki książę litewski*, buduje pierwszy ze słynnych piękną kościołów *Wilna*, katedrę świętego *Stanisława*.

Milemu miastu nadaje w roku 1387 prawo *magdeburskie*. W trzy lata później znów bić poczyną o jego bramy fala nienawiści chciwego łupu *Krzyżactwa*. Obiegają miasto, a *Wilno* broni się zwycięsko i odpięra raz po raz ataki, w roku 1390..., w 1392..., w 1394...

Zaiste wielką jest cierpliwość obrońców *Bramy* na *Wschód*! Z *Wilna* ruszają zbrojne hufce *Witoldowe*, by ramię w ramię ze skrzydlatym rycerstwem polskim, nieśmiertelną okryć się sławą na *polach Grunwaldu*.

Wylamane zostały zęby i odcięta ręka łupieżcy i podpalacza. Cichnie plugawe morze nienawiści, a *Polska* wraz z *Litwą* i *Rusią* podciąga się wyżej, i szumi *Jagiello*ńską świetnością *Złotego Wieku*.

W roku 1505 król *Aleksander* zakłada w miłym mieście mennicę i opasuje je murami obronnymi.

Tu modli się na stopniach kościoła *anielski królewicz, Kazimierz Święty*, co wżgardził monarszą purpurą; tu, w miłym mieście, śpi na wieki i czuwa nad wielkim *Obozem Zjednoczenia Orla i Pogoni* pod skrzydłami *Archanioła* — jako patron *Ojczyzny* naszej.

Era *Zygmuntowska* to okres największego rozkwitu *Wilna*. Liczy ono wówczas sto tysięcy ludności, błyszczy

wspaniałością niezrównaną, często gości majestat królewski i bije w dzwony weselem wielkim, gdy potężne dzieło Unii kładzie podwaliny pod *mocharstwo dwóch mórz*.

Dziwnie często pożary nawiedzają miłe miasto. 1 lipca 1610 roku zgorzało tu 10 kościołów i około 5.000 domów. Zaledwie odbudowywać się zaczęło, napadają je i niszczą wojska moskiewskie.

W roku 1702 zajmują je Szwedzi, w kilka lat potem znowu Moskale, przy czym *głód okrutny* je nawiedza, niosąc śmierć *trzydziestu kilku tysiącom ludzi*. W XVIII wieku sześciokrotnie pustoszył je pożar, wreszcie w 1795 zgorzała i wolność a gdy Polska skreślona została z mapy Europy, dokoła Wilna zaciska się *dławiąca pętla wieszateli* i generał-gubernator wileńskiej „gubernji” w miłym mieście siedzibę swą zakłada i prześladowanie z katowskim okrucieństwem rozpoczyna.

Ale Wilno — twarde miasto, nie jedno już widziało, i *nieulekłe patrzy ku zachodniej stronie*, wie, że Polska nie zginęła i że przyjdą nasi, bijąc w tarabany...

Wojna! Wojna! Konie, ludzie, armaty, dniem i nocą płyną.....

Ziemia drży, słychać miejscami pioruny.....

Cesarz!

W niskich, bielonych dworkach miłego miasta patrzą ciekawie przez szybki Wilnianki, a błękitne oczy łzami zachodzą: *Czy ten ci jest Wódz*, ten — Oswobodziciel? Tęcza nad sercem wstaje, przeczucie mówi, że przyjdzie, że zwycięży, że wyzwoli.

Konnica! Dziwne stroje, niewidziane bronie... Pułk za pułkiem.

Przez cały miesiąc było Wilno *kwaterą Napoleona*, jako jeden z najważniejszych punktów strategicznych w pochodzie na Moskwę.

A potem... Gdy opadł ostatni liść z drzewa, co wyrosło wolne, Wilno zmieniło się w *celę Konrada*, w kibitkę, w szubienicę, w mękę, w murawjewowskie piekło.

„U *Ostrej Bramy* złote lampki gorą, i ludzkie serca pała z nimi razem“. Do Pocieszycielki strapionych płynie błagalna modlitwa: Dręczy lud biedny Moskal okrutny, pociesz, ach pociesz naród Twój smutny, w Twoją opiekę weź nas na nowo *Polska Królowo!*

Po wąskich uliczkach miłego miasta błądzi w zadumie blady młodzieniec i patrzy proroczymi oczyma w wizję czasów, które idą: *Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił* — krzyczy do Filaretów, — *młodości, ty nad poziomy wylatuj, zduś centaury, leń urwij hydrze, a kochaj za miliony!*

— *Będzie Polska w imię Pana* — odpowiada wieszczowi wielka matka w pobliskim Żuławie i kładzie dłoń na zmarszczone brewki małego Ziuka...

A potem znów przyszli oni. Krzyżacy. 19 września 1915 roku szare kolumny w pikielhaubach wmaszerowały z głuchym dudnieniem na ulice Wilna. „*Wir sind wieder da. Immer da. Nach Osten wollen wir reiten!*“.

Niemcy wydali wówczas kurtuazyjną odezwę, w której nazwali Wilno „*Perłą Korony Polskiej*“, a jednocześnie — jak zwykle — zaczęli jątrzyć, klócić, rozbijać i dzielić i tworzyć rząd litewski, „*Tarybę*“, z siedzibą w Wilnie. Okupacja trwała trzy lata.

19 kwietnia 1919 rok.

Stada jasnych kit i chorągiewek zajaśniały na wzgórzach, spłynęły na błonie. Konnica! — „Krzyk tętni, wy-

rywa się z krtani, w czyn wola zakrzepła i spada jak grot: *Ułani Beliny, ulani!*“....

Jakież słowa wypowiedzą, jakie pióro opisze najpiękniejszą w dziejach chwilę, gdy przy biciu rezurekcyjnych dzwonów w szalonym, brawurowym ataku I dywizja Legionów pod dowództwem *Śmigłego-Rydza* „wolność złota w białej szacie“ zaszumiała pióropuszem zwycięstwa nad Wilnem!

Miłe miasto Komendantowi na Wielkanoc dali!

Zofia Żelska-Mrozowicka



Ratusz, wybudowany w XVIII wieku w stylu klasycznym przez profesora W. Gucewicza



Góra Trzykrzyska



Groby poległych na omentarzu na Rossie przed ostatnimi przeróbkami

Czego nam brak...

Wypadki dziejowe wytworzyły dla nas, podoficerów zawodowych wojska polskiego, wyjątkową sytuację.

Dlaczego?

Otóż dlatego, że po wiekowej niewoli, odzyskawszy niepodległość, stanęliśmy przed takim problemem, iż to my właśnie jesteśmy tymi, którzy dajemy podwaliny pod przyszłe życie podoficera zawodowego wojska odrodzonej Polski.

No i co z tego? powie niejeden.

Przecież władze nasze ustanowiły regulaminy wojskowe, które nas obowiązują — my je wykonywamy w miarę możliwości sił i zrozumienia — jedni lepiej — drudzy mniej dobrze, no, i cóż więcej? Chyba to nie dosyć, gdy człowiek zadośćuczyni nałożonym na niego obowiązkom i wykonywa je nawet ku zadowoleniu swoich przełożonych?

Przypuszczam, że to nie dosyć.

Pismo Święte powiada, że „nie tylko chlebem człowiek żyje...”, a ja uważam, że właśnie takim chlebem codziennym są właśnie te regulaminy, na których opiera się nasze życie służbowe, których wykonywanie daje nam egzystencję — daje nam chleb. No, a reszta? Właśnie o tę resztę chodzi. Chodzi o to, byśmy my, co jesteśmy tym pokoleniem, które zaczyna wylaniać z siebie nowy odłam społeczeństwa polskiego, odłam, który jest częścią składową tak poważnego i kochanego przez każdego prawego obywatela Rzeczypospolitej, wojska polskiego — byśmy mogli poza regulaminowym, twardym życiem — wyszukać takie drogi i takie formy życia, by mogły one stworzyć tradycję życiową podoficera zawodowego wojska polskiego.

Niechże kiedyś historia nie powie o nas, że poza tym, cośmy musieli — nie zrobiliśmy nic.

Niech pokolenia, które po nas przyjdą, przynajmniej część naszego życia w siebie wezmą, niech choć trochę żyją naszym życiem, czyniąc to, co i my obecnie czynimy i powołując się w swych poczynaniach żywotnych na nas. A zadanie to dla nas przeogromne, bo przecież nam bez-

pośrednio nikt tej tradycji nie przekazał — nie żyliśmy od zarania naszego życia podoficerskiego w tej tradycji, która przecież nie tylko jednostkom i rodzinom, ale całym narodom przyświeca i służy za podstawę nie tylko obyczajów i zwyczajów, ale niekiedy i praw życiowych — po przez które żyjąc — przechodzimy. Czyż nie znamy pięknych tradycji, które wicki przetrwały i będą trwały?

A tradycja, to przecież testament niepisany, testament, przekazywany przez starszych młodszemu drogą współżycia jednakowego, drogą urządzania pewnych obrzędów czy obchodów, inaczej przyzwyczajania się do pewnego kierunku życia.

Jak już zaznaczyłem, myśmy tej tradycji nie otrzymali, bo i od kogóż? Od kogóż mieliśmy ją przejąć?

W naszym odrodzonym życiu wojskowym stykaliśmy się z podoficerami, wychowanymi w trzech różnych i wrogich naszej narodowości armiach, a ci nie mogli nam przecież nic odpowiedniego przekazać, bo sami wiele godnego nie otrzymali. Zresztą nie moglibyśmy przecież żyć tradycją, stworzoną u obcych.

My musimy sami zacząć to tworzyć, nadając kierunek w naszym życiu pozasłużbowym, pozaregulaminowym — kierunek jednolity w całym wojsku.

Mówiąc o kierunku, mam na myśli wytworzenie pewnych zwyczajów życiowych, któreby nasze istnienie ujęły w odpowiednie formy i stworzyły podstawy do naszego życia społecznego i towarzyskiego w ramach, przysługujących nam praw ustawowych i regulaminowych.

Zadanie mielibyśmy o tyle ułatwione, że mając swoje pismo, które przecież czytają koledzy w całym wojsku — moglibyśmy przecież być wszyscy w stałym porozumieniu i drogą wzajemnej polemiki dojść do rozwiązania, moim zdaniem, tak ważnego zagadnienia. A rozwiązanie to nie tylko urozmaici nasze twarde życie żołnierskie, ale przyczyni się z pewnością do poprawy naszej pozycji społecznej i towarzyskiej, naszych zwyczajów i obyczajów i da nam moralne zadowolenie.

Rzucam to hasło i proszę pp. kolegów o zabranie głosu w tej sprawie na łamach naszego „Wiarusa” (którego nazwa oby do nas przylgnęła), co sprawę naświetli i rozważuje.

Ignacy Różycki, starszy ogniomistrz

Żołnierze czy materiał żołnierski

Materiał ludzki. — Zastanawiam się, dlaczego to słowo nadal pokutuje u autorów, głoszących szczytne hasła o wychowaniu żołnierza-obywatela? W jakimże to „materiale” mamy się zorientować, by stanąć na wysokości zadania?

Z podobnym wyrażeniem spotykamy się nieraz jeszcze w prasie i przechodzimy nad tym do porządku dziennego.

— Materiał ludzki, materiał żołnierski, — słowa te zdobyły sobie, prawem kaduka, miejsce w słownictwie piśarskim.

Zastanawiając się głębiej, dochodzimy jednak do wniosku, że autor, opracowujący na przykład artykuł o wychowaniu obywatelskim żołnierza, a wyrażający się o żołnierzach jako „materiale” — sam nie wierzy w to, co pisze.

Wszak ustawa konstytucyjna głosi: „Wszyscy obywatele Państwa są obowiązani do służby państwowej, — obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków itd.”

Zatem obywatele, a nie materiał ludzki.

A więc, obywatel polski, powołany do zaszczytnej służby w wojsku, ledwo tylko przekroczy próg izby żoł-

nierskiej, już od tej chwili przestaje być automatycznie człowiekiem, by w myśl intencji autora przeistoczyć się w materiał, którego trzeba urabiać dopiero na żołnierza-obywatela?!

Tu coś jest nie w porządku! Przeczy temu sama estetyka wymowy.

Żołnierz polski, zbudzony z wiekowego snu niewoli, powstał na głos Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego — na polach bitew życie swe niosąc w ofierze za wolność, murem swych piersi w gwarze bitewnym utrwalał granicę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Od wielkich dni chwały naszego oręża nie upłynęło zbyt wiele czasu. Żyjemy jeszcze pod wrażeniem minionych dni.

Żołnierz polski stał się symbolem wolności.

Niesłusznie zatem, a raczej karygodnie byłoby nadal stosować wyrażenie „materiał żołnierski”!

Tu nie ma żadnego „ale”, jest tylko jedna zasada: *tak dalej pisać ani mówić o żołnierzu polskim nie wolno!*

Wiktor Włodek, sierżant

Z P o l s k i

W programie tegorocznych uroczystości rocznicy oswobodzenia Wilna (19 kwietnia) przewidziane jest nadanie tytułu doktora honoris causa wydziału lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

W kołach przemysłu włókienniczego dużą sensacją stała się wiadomość o zawarciu w ostatnich dniach znaczniejszej transakcji na dostawę Francji. Zamówienie dotyczy dostawy polskich materiałów włókienniczych na płaszcze dla wojska francuskiego.

Dostawy, której ogólna wartość wyniesie około dwóch milionów złotych, podjęły się fabryki łódzkie i białostockie.

Od 17 do 25 kwietnia bieżącego roku Liga Popierania Turystyki organizuje zjazd turystyczny do Warszawy na „Wiosenne atrakcje w stolicy”. Wszyscy, przybywający w tym czasie do Warszawy, korzystać będą z 50% zniżki kolejowej, udzielanej na zasadzie kart uczestnictwa ligi.

Obsługę turystów w stolicy przeprowadzi związek propagandy turystycznej. Turyści korzystać będą z bezpłatnego wstępu na wystawę „Stara Warszawa” w Muzeum Narodowym, bądź też na wystawę kosmetyczną, oraz wezmą udział w wycieczkach po Warszawie pod fachowym przewodnictwem.

Ambasador Stanów Zjednoczonych Am. Półn., pan John Cudahy, opuszcza w najbliższym czasie placówkę warszawską, którą zajmował od listopada 1933 roku, a w najbliższym czasie przybędzie do Warszawy nowy ambasador amerykański, pan Anthony J. Biddle. Rząd polski udzielił już ambasadorowi Biddle agreement.

Ludność miasta Radziwiłłowa, województwo wolińskie, wręczyła piechocie z Brodów 10 automatycznych pistoletów. Do miasta, udekorowanego flagami narodowymi, przyszedł oddział piechoty z dowódcą pułku. Po wysłuchaniu mszy świętej, burmistrz miasta wręczył dowódcy pułku uwiadomienie obywateli.

Ministerstwo Skarbu przeprowadziło tymczasowe zamknięcie rachunków skarbowych za marzec roku bieżącego. Dochody w tym miesiącu wyniosły 203.170.000 złotych, wydatki zaś 197.158.000 złotych, nadwyżka zatem — 6.012.000 złotych. W ten sposób, biorąc nawet pod uwagę tak zwany okres ulgowy, rok budżetowy 1936—37, zakończony dnia 31 marca, zamknięty został nadwyżką dochodów nad wydatkami. W okresie ulgowym, to jest w ciągu kwietnia, maja i czerwca, poczynione będą jeszcze wydatki na rachunek ubiegłego okresu budżetowego w kwocie 3.600.000 złotych.

Łącznie więc z tymi wydatkami okresu ulgowego ogółem wydatki budżetowe za rok 1936—37 wyniosą złotych 2.161,4 milj. Ponieważ dochody w tym okresie wyniosły 2.163,8 milj. złotych, przeto cały rok budżetowy 1936—37 zamyka się nadwyżką około 2,4 miliona złotych.

Jedną z bolączek naszej oświaty jest tak zwany analfabetyzm powrotny. Polega on na tym, że absolwenci kilkuoddziałowych szkół powszechnych, po ukończeniu nauki, zrywają wszelkie węzły, łączące ich z kulturą i po kilku latach stają się kompletnymi analfabetami. W walce z tym szkodliwym objawem rząd i społeczeństwo stosują różne metody. Od trzech lat Polska Macierz Szkolna prowadzi



Dnia 7.IV.1937 roku, Pan Prezydent Rzeczypospolitej na wystawie wewnątrz w Instytucie Propagandy Sztuki, Zarząd wystawy z posłem Snopczyńskim na czele wita Pana Prezydenta

usilną propagandę czytelnictwa na wsi. Rozbito wielkie księgozbiory, stanowiące własność Macierzy, na drobne biblioteczki — „liliputki”, zawierające po 20—30 tomów. Z takimi „liliputkami”, których liczba wynosi przeszło 1.700, wędrowni bibliotekarze odwiedzają w wieczory i dni niedzielne chałupy wieśniacze i zachęcają ludzi do głośnego czytania.

Francuski Instytut Archeologii Wschodniej w Kairze ofiarował misji Uniwersytetu Warszawskiego, z którą wspólnie prowadził wykopaliska w Górnym Egipcie (Idfu), sporą kolekcję zabytków z epoki nowego państwa (1600—340 lat przed Chrystusem), w tym trzy drewniane sarkofagi, kilka masek kolorowych z mumii, ceramikę, rozmaite sprzęty użytku codziennego itd. Przedmioty te pochodzą z wykopalisk w Dair al Madina i zostały ofiarowane przez Instytut Francuski na pamiątkę współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie archeologii wschodniej.

Wskutek wprowadzenia strefy nadgranicznej, obejmującej całe wybrzeże, fotografowanie i posiadanie aparatów fotograficznych na tym terenie wymaga zezwolenia starostwa morskiego w Wejherowie. Tak więc przybywający nad morze turyści, jeżeli mają aparaty i chcą dokonywać zdjęć, muszą posiadać odpowiednie pozwolenie.

Ukonstytuowany w 1926 roku komitet obywatelski daru dla kapitana Bolesława Orlińskiego i starszego sierżanta Leonarda Kubiaka za przelot z Warszawy do Tokio i z powrotem odbył swe likwidacyjne posiedzenie. Komitet zebrał sumę 4.217 złotych, którą podzielono w ten sposób, iż kapitan B. Orliński otrzymał gotówkę 1.200 złotych, zaś mechanik sierżant Kubiak 3.017 złotych. Dodać należy, iż oprócz daru w gotówce kapitan B. Orliński otrzymał od miasta plac na Mokotowie.

W dniu 5.IV.1937 roku w sali Rady Miejskiej w Warszawie odbyło się otwarcie kursu instruktorów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego i pokrewnych

Plenum

Prezydium. Przemawia pułkownik Leon Koc



Sprawy zagraniczne

MINISTER CIANO W BIAŁOGRODZIE. UKŁAD WŁOSKO-JUGOSŁOWIAŃSKI

W dniu 25-ym marca roku bieżącego, z okazji wizyty w Białogrodzie włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano, podpisano pakt polityczny, uzupełniony paktem gospodarczym. Pakt polityczny składa się z 7-mlu artykułów. Charakterystyczne jest dla paktu użycie tytułu cesarza Etiopii, co świadczy o uznawaniu przez Jugosławię de jure obecnego stanu prawnego w Abisynii. Artykuł pierwszy paktu zawiera deklarację życzliwej neutralności, artykuł drugi — postanowienie o wzajemnej wymianie zdań w razie komplikacji międzynarodowych, zagrażających wspólnym interesom jugosłowiańskim i włoskim, trzeci artykuł — formułę nieagresji, przejętą z paktu Kelloga, czwarty — zobowiązanie niedopuszczania we własnym kraju do akcji, skierowanej przeciwko drugiemu kontrahentowi, piąty — postanowienie o rozszerzeniu stosunków gospodarczych, opartych na specjalnej umowie, związanej z paktem politycznym. Artykuł szósty stwierdza, że podpisanie porozumienia nie narusza istniejących jawnych układów, wiążących obydwie państwa, a wreszcie artykuł siódmy ustala termin trwania układu na lat pięć i przewiduje automatyczne przedłużenie go o rok w razie niewypowiedzenia na 6 miesięcy przed upływem terminu. Umowa gospodarcza włosko-jugosłowiańska określa wyraźnie linie rozwojowe dla przyszłych stosunków gospodarczych jugosłowiańsko-włoskich. Umowa ta przewiduje utworzenie stałego komitetu gospodarczego.

Wizyta ministra Ciano w Białogrodzie zajmowała wszystkie kółka polityczne i prasę całego świata. Zwłaszcza państwa Małej Ententy z niepokojem śledziły przebieg wizyty. Prasa czeska przyjęła podpisanie układu włosko-jugosłowiańskiego dość przychylnie, co ze swej strony podkreśla prasa niemiecka, dziwiąc się, że tak gorliwi zwolennicy paktów kolektywnych, jak Czesi, są zadowoleni z zawarcia układu bilateralnego. Prasa angielska również wyraża zadowolenie z uformowania stosunków włosko-jugosłowiańskich, które od początku pozostawiały bardzo dużo do życzenia. Specjalnie życzliwe stanowisko zajęły Węgry, chociaż ani rząd węgierski, ani austriacki nie były informowane o przebiegu rokowań włosko-jugosłowiańskich i nikt nie liczył się z tak rychłym dojściem do porozumienia między tymi dwoma państwami. Kółka polityczne węgierskie wiążą z tym wielkim wydarzeniem nadzieje uformowania stosunków węgiersko-jugosłowiańskich, co możemy obserwować już od dłuższego czasu, przyjmując za zwrotny punkt w stosunkach tych krajów fakt przejazdu regenta Horthy'ego przez terytorium jugosłowiańskie w drodze do Rzymu i użycie przez regenta Węgier języka chorwackiego w odpowiedzi na powitanie przez przedstawiciela rządu białogrodzkiego. W węgierskich kółkach politycznych ustala się coraz bardziej pogląd, że Jugosławię obecnie tylko formalnie należy do Małej Ententy, faktycznie zaś wchodzi do koncertu europejskiego jako partner Włoch.

KONFERENCJA PAŃSTW MAŁEJ ENTENTY

Układ włosko-jugosłowiański stał się najważniejszym wydarzeniem o znaczeniu bardzo poważnym, które potęguje jeszcze bardziej obradująca w Białogrodzie konferencja państw Małej Ententy, dla której układ jest wydarzeniem niemal równoznacznym z groźbą kryzysu, mogącego spowodować zasadnicze przemiany w dotychczasowych stosunkach między związanymi porozumieniem państwami. Z nadchodzących w czasie konferencji wiadomości wemy, że Czechosłowacja wystąpić miała z projektem powiązania państw Małej Ententy wzajemnymi paktami pomocy. Jednak Jugosławię wypowiedziała się negatywnie o zaciąganiu nowych zobowiązań międzynarodowych, co przekreśla w istocie rzeczy znaczenie konferencji Małej Ententy. Ogłoszony po zakończeniu konferencji komunikat prasowy stwierdza, że przedmiotem obrad były trzy zasadnicze sprawy: 1) stosunek do sąsiadów, 2) stanowisko w sprawie wojen ideologicznych, 3) ustosunkowanie się do układu włosko-jugosłowiańskiego.

W pierwszej sprawie komunikat oświadcza, że wspólnota interesów Małej Ententy określa ramy, w których państwa te gotowe są rozszerzyć swoje stosunki z innymi państwami, w pierwszym zaś rzędzie ze swoimi sąsiadami. Oświadczenie to jest tłumaczone przez całą prasę niemal jednomyślnie, jako przygotowanie terenu do ustabilizowania stosunków niektórych państw Małej Ententy z Węgrami. Konferencja wyraziła zgodny pogląd, przeciwstawiający się wojnom ideologicznym i stwierdziła, że państwa Małej Ententy „nie zamierzają przystąpić ani do jednego, ani do drugiego frontu, który mógłby się w przyszłości utworzyć”. Wreszcie konferencja ministrów spraw zagranicznych Małej Ententy przyjęła z zadowoleniem fakt do wiadomości, „jednakowoż wyraża przekonanie, że układy te nie dotyczą zobowiązań, wiążących państwa Małej Ententy”.

Nie mamy jeszcze należytego oświetlenia ani danych, któreby nam pozwoliły mieć jasne zdanie co do roli, jaką odegra podpisanie układu włosko-jugosłowiańskiego w układzie stosunków eu-

ropejskich, wiadomości jednak nadchodzące ze wszystkich stron kazały nam przypuszczać, że instytucja Małej Ententy znalazła się w ostrym kryzysie, z którego nie istnieje — właściwie mówiąc — wyjście. Prasa doniosła o wizycie prezydenta Benesa w Białogrodzie. Niewątpliwie ten dobrze znany dyplomata będzie usiłował ratować instytucję Małej Ententy, kryzys bowiem jej wydaje się być tak poważny, że zagrażać może zasadniczemu układowi obecnych sił politycznych.

Wydaje się nam, że przez doprowadzenie do porozumienia włosko-jugosłowiańskiego kapitalne zwycięstwo odniosła polityka izolacji Czechosłowacji, jako państwa wypadowego komunizmu na Europie środkową i zachodnią. Utwierdzają nas w takim przekonaniu wzrastające grzeczności i coraz serdeczniejszy ton w stosunkach węgiersko-jugosłowiańskich. Z drugiej strony rozwijające się w bardzo szybkim tempie stosunki przyjazne polsko-rumuńskie kazały nam przypuszczać, że porozumienie trzech państw Małej Ententy nie tworzy w tej chwili żadnej wspólnej myśli politycznej i Mała Ententa jest w przededniu upadku, jako instytucja. O ile porozumienie węgiersko-jugosłowiańskie nastąpi w najbliższym czasie — sytuacja będzie się przedstawiała zupełnie wyraźnie, ponieważ zniknie z powierzchni życia politycznego powód powołania do życia małego porozumienia, a bezpieczeństwo Europy w tej części będzie zagwarantowane sojuszem polsko-rumuńskim oraz układami włosko-węgierskimi i włosko-jugosłowiańskimi. Pozostanie jedynie Czechosłowacja, odcięta od sojuszników. Polska taką sytuację uważać może za wygodną dla siebie.

WIZYTA LEOPOLDA III W LONDYNIE

Od dłuższego czasu — a nawet od chwili wstąpienia na tron Leopolda III — Belgia usiłuje wyodrębnić swoją politykę zagraniczną od wpływu Francji. Wprawdzie jeszcze w zeszłym roku, natychmiast po militaryzacji strefy nadreńskiej, Belgia szukała gwarancji u rządów francuskiego i angielskiego na wypadek naruszenia przez Niemcy suwerenności terytorialnej Belgii, jednak już w jesieni ubiegłego roku Belgia ogłosiła swoją neutralność w wypadku zatargu zbrojnego. Zabiegi Anglii i Francji o organizację bezpieczeństwa zachodniej Europy spowodowały wizytę Leopolda III w Londynie, gdzie rozmowy króla Belgów dotyczyły właśnie przyszłego paktu zachodniego. Opinia angielska przyjęła przychylnie zapowiedź wizyty Leopolda III w Londynie, podkreślając dążenia belgijskie do wyodrębnienia swojej sprawy z przebiegu rokowań o Locarno zachodnie. Opinia angielska przyznała całkowicie prawo Belgii wyodrębnienia własnych zagadnień z toku ogólnych rokowań, prasa jednak angielska wyraźnie podkreśla, że warunkiem zgody na zajęcie takiego stanowiska przez Belgię jest utrzymanie zobowiązań, zawartych w statucie Ligi Narodów. Opinia kół politycznych francuskich jest zgodna z opinią angielską. Ani Francja, ani Anglia nie są przeciwnie gwarantowaniu integralności Belgii, o ile Belgia utrzymać potrafi na należytych poziomach swoje siły obronne. Komplikacją jest tutaj artykuł 16 statutu Ligi Narodów, który zezwala na przemarsz wojsk państwa wojującego przez terytorium neutralnego państwa — członka Ligi Narodów. Prasa angielska podkreśla, że największe obawy Belgii łączą się z możliwością zaatakowania przez Francję Niemiec w związku z aliansami Francji, które mogą postawić to państwo w sytuacji konieczności zaatakowania Niemiec, o ile Trzecia Rzesza rozpocznie kroki wojenne na wschodzie Europy.

W wyniku rozmów króla belgijskiego w Londynie z członkami gabinetu angielskiego osiągnięto porozumienie i negocjacje między rządami francuskim, angielskim i belgijskim mają rozpocząć się niezwłocznie. Możliwe, że jeszcze w tygodniu najbliższym będzie między rządami tych państw zawarta umowa, obejmująca: 1) uwolnienie Belgii z zobowiązań, przyjętego w marcu ubiegłego roku, a przewidującego przyśpieszenie z pomocą Anglii i Francji w wypadku niesporowodowanej agresji, 2) zagwarantowanie przez Anglię i Francję politycznej i terytorialnej integralności Belgii i 3) zobowiązanie się Belgii do stawienia oporu w razie agresji.

Sprawa układów wojskowych, która miała towarzyszyć brytyjskiej i francuskiej gwarancji, jak również sprawa interpretowania statutu Ligi Narodów będą prawdopodobnie zupełnie pominięte w tej umowie. Oble te kwestie, które powodowały pewne trudności w porozumieniu, przestały być uważane za pilne i mają być dyskutowane później. Prasa podkreśla z naciskiem, że polityka Belgii nie oznacza wcale, iż pragnie ona we wszystkich okolicznościach pozostać neutralna. Belgia pragnie jedynie być wolna od wszelkich zobowiązań, aby na wypadek wojny mieć pełną swobodę decydowania, czy i kiedy interweniować.

Wizyta Leopolda III w Londynie wywołała rozczarowanie politycznych kół niemieckich, które uważają, iż Francja podwoiła swoją zachłanność, zwyciężając Belgię na „ringu politycznym”. Mimo takiego postawienia sprawy, Niemcy nie wierzą, by stosunki anglo-francusko-belgijskie wyczerpały się w deklaracji, jaka ma być w najbliższym czasie uchwalona, zwracając uwagę, że okres najbliższy rozpocznie również zdwojoną współpracę sztabów wszystkich trzech państw.

Z obcych wojsk

ANGLIA

Prasa niemiecka podaje, że administracja angielska postanowiła potężnie umocnić flotę Dalekiego Wschodu, celem należytego zabezpieczenia interesów angielskich na Pacyfiku. Flota ta będzie się składać w przyszłości z 5 okrętów liniowych, 10 krążowników, 24 niszczycieli, 2 lotniskowców, 18 łodzi podwodnych, 12 poławiaczy min, 6 stawiaczy min i wielu okrętów pomocniczych. Bazą tej floty będzie port Singapoore.

FRANCJA

W tych dniach zmarł we Francji generał dywizji w stanie spoczynku Tisseyre, który był nestorem generałów francuskich — urodzony we Francji w 1838 roku, żył przeto 99 lat. Wbrew zapatrywaniom, że spokojne życie zapewni długowieczność, sędziwy generał przeżył swe 99 lat bujnie, w trudzie i niewygodach wielu potrzeb wojennych.

Niedługo po opuszczeniu murów szkolnych Saint-Cyr młody podporucznik bierze udział w wyprawie do Meksyku pod rozkazami generała Bazaine. Następnie walczy podczas wojny prusko-francuskiej i pod Metzem dostaje się do niewoli niemieckiej wraz z armią smutnej pamięci marszałka Bazaine.

Później, już jako podpułkownik, wysłany zostaje na ekspedycję do Tonkinu itd. itd.

Dopiero w stopniu generała pełni służbę w metropolii i przechodzi w stan spoczynku ze stanowiska dowódcy korpusu. Ten krótki życiorys sędziwego generała kreślimy, celem wykazania na konkretnym przykładzie, jak błędnym jest dosyć rozpowszechnione wśród nas mniemanie, że ludzie naszej epoki, którzy przeszli wojnę światową i polską — długo żyć nie będą.

AUSTRIA. Reorganizacja kawalerii

Jak wiadomo, Austria należała podczas wielkiej wojny do grupy państw sprzymierzonych, które wojnę tę przegrały. Wielkie mocarstwa Ententy narzuciły państwu zwyciężonemu wielkie ograniczenia wojskowe, redukując ich siły zbrojne do minimum, koniecznego do utrzymania porządku wewnętrznego, a to celem niedopuszczenia do wojny rewanzowej w przyszłości.

Z biegiem lat postanowienia traktatowe w tym zakresie zostały wypowiedziane przez te państwa jednostronnie, bądź nie honorowane w sposób mniej czy więcej oficjalny. Między innymi również i okrojona Austria zaczęła się zbierać i dawno przekroczyła granice, zakreślone jej przez traktat w Saint-Germain.

Traktat ten pozwalał Austrii na utrzymywanie tylko 6 brygad mieszanych, przy czym każda brygada posiadać mogła tylko jeden szwadron kawalerii, złożony z dwóch plutonów liniowych i jednego plutonu ciężkich karabinów maszynowych na jukach.

Obecnie jednak, jak podają źródła francuskie, siły austriackie wzrosły już do siedmiu dywizji piechoty i dywizji lekkiej, złożonej z brygady piechoty zmotoryzowanej oraz brygady kawalerii.

Brygada kawalerii składa się z 2 pułków dragonów. Każdy pułk liczy szwadron sztabowy, posiadający pluton miotaczy min (28 centymetrowe miotacze), pluton broni przeciwpancernej (2 działka 47 mm), pluton łączności i pluton pionierów, 3 plutony liniowe i szwadron ciężkich karabinów maszynowych. Szwadron liniowy składa się z trzech plutonów liniowych i jednego plutonu ciężkich karabinów maszynowych (2 c. k. m.), natomiast pluton karabinów maszynowych złożony jest z 3 plutonów po 3 c. k. m. Łącznie więc w chwili obecnej pułk kawalerii austriackiej posiada 15 c. k. m., co jest bardzo silnym wyposażeniem w tę broń w porównaniu z pułkami kawalerii innych armii zagranicznych.

Istnieją tendencje dalszego wzmocnienia pułku dragonów przez powiększenie ilości plutonów do 4 w szwadronie liniowym oraz dalsze zwiększenie liczby ciężkich karabinów maszynowych do 4 na pluton c. k. m. (na wypadek wojny).

Uzbrojenie kawalerii, poza sprzętem specjalnego przeznaczenia, składa się ze starych typów, jak karabinki Manlichera i karabiny Schwarzsloze. Jako białą broń, dragoni posiadają tylko szable. Poza tym w wykwirowaniu wojennym znajdują się helmy stalowe. Źródła francuskie poddają dużej krytyce organizację pułku dragonów austriackich.

ZSSR.

Od szeregu lat Rosja sowiecka traci wiele pieniędzy na wyekwipowanie wypraw polarnych, celem wyszukania północnej drogi morskiej z europejskich portów północnej Rosji do portów Dalekiego Wschodu. Znalezienie tej drogi przez niezmiernie przestrzenie Oceanu Lodowatego ma dla Rosji kolosalne znaczenie tak pod względem gospodarczym, politycznym, jak i wojskowym. Trzeba sobie uprzytomnić bowiem, że droga morska na Daleki Wschód prowadzi przez Suez wokół całej Azji, a jeżeli kanał Suezki będzie dla floty handlowej lub wojennej zamknięty, to jeszcze musi marynarka sowiecka okrążyć ponadto całą Afrykę. Taką drogę odbyła za czasów wojny rosyjsko-japońskiej flota rosyjska pod dowództwem ad-



Francja. Manewry górskie w dep. Haute-Savoie. Dowódca 53 brygady górskiej generał Doyen w otoczeniu sztabu

mirała Roźdźewskiego, zakończoną sromotną porażką pod Czumą. Pomijając błędy taktyczne, niższość floty rosyjskiej itd., przyznać trzeba, że taka wędrówka, sama przez się może potężnie nadwyrężyć stan najlepszej marynarki świata. To też powtarzamy jeszcze raz, że odnalezienie korytarza wolnego od lodów poprzez Ocean Północny — jest dla dzisiejszej Rosji sprawą pierwszorzędnej wagi.

Prace w tym kierunku doprowadziły już Rosjan dosyć daleko. Obecnie czynione są poszukiwania w rejonie wysp Nordenskiöld, położonych na północ od półwyspu Tajmir, leżącego na wschód od ujścia rzeki Jenisiej.

Okręt „Toross”, przystosowany do wypraw arktycznych, zimował w tym roku przy ich brzegach, mając 23 specjalistów na pokładzie. Między innymi prowadzone są dokładne pomiary wspomnianych wysp, zdjęcia fotograficzne i pomiary astronomiczne.

Pomimo bezsprzecznych sukcesów w opisywanych poszukiwaniach, przypuszczać należy, że jeszcze dużo trudu trzeba będzie poświęcić, aby znaleźć rozwiązanie dla morskiego traktu północnego, chyba, że pomoże szczęście lub przypadek.

NIEMCY

Czy Niemcy są już gotowe do wojny? To pytanie od szeregu lat, a zwłaszcza od czasu przyścia do władzy Hitlera i jawnych zbrojeń niemieckich, zakrojonych na wielką skalę — nie przestaje być jednym z najbardziej istotnych zagadnień dla dyplomacji i kierowniczych sfer wojskowych świata, a Europy w szczególności. Jeżeli chodzi o prasę francuską, wyjątkowo czuła na tym punkcie, to na ogół niebezpieczeństwo niemieckie — jest oceniane bardzo poważnie, przy czym z tonu prasy wnioskować można, że zagadnienie o którym mowa, jest traktowane jako wysoce aktualne. To też z ogólnej masy artykułów wyodrębnić można artykuł napisany przez znanego w Polsce generała Niessel, który udowadnia, że... Niemcy jeszcze do wojny nie są gotowe.

Największą przeszkodą do ewentualnej gotowości wojska niemieckiego jest, zdaniem generała Niessel, brak kadry zawodowej, tak dla armii czasu pokojowego, jak również i zmobilizowanej.

Reichswehra posiadała zaledwie 4.000 oficerów, a obecnie rozbudowana armia potrzebuje 35.000 oficerów. Tymczasem w Niemczech jest ich obecnie tylko 18.000. Celem pokrycia potrzeb mobilizacyjnych potrzeba jest 150.000 oficerów rezerwy. W zakresie podoficerskim Niemcy mają, jak wnioskują generał Niessel, jeszcze większe trudności.

Na następnym miejscu stawiane są istniejące jeszcze braki materiałowe i surowcowe, którym ma zapobiec ustalony czteroletni plan gospodarczy. Również wielkie wydatki, związane ze zwiększeniem sił obronnych na lądzie, morzu i w powietrzu powodują duże trudności natury finansowej.

Z powyższych momentów można wyprowadzić wniosek, że niebezpieczeństwo niemieckie nie jest bezpośrednie i że narody, dla których Niemcy są groźne, mają jeszcze przed sobą kilka lat odpoczynku.

W końcu artykułu jednak do tego wniosku dorzuca generał Niessel dwa zastrzeżenia, przede wszystkim, że trudności, jakie przeżywają Niemcy, maleją w związku z potężną akcją i jednolitą wolą totalizmu hitlerowskiego, a następnie, że same narody zagrożone mogą osłabić swe siły obronne przez właśnie zewnętrzne i niepokoje wewnętrzne, co automatycznie podnosi gotowość przeciwnika.

Generał Niessel dodaje ponadto, że groźba ataku niemieckiego przez zaskoczenie jest wysoce możliwa i wiąże się z powiedzeniem Hitlera, że gdy postanowi uderzyć na wroga, to dokona tego z błyskawiczną szybkością.

„Paris-Orient” o Polsce

Paryski dziennik „Paris-Orient”, rozpoczynając swoją działalność prasową, w pierwszym numerze, wydanym w marcu bieżącego roku, poświęcił wiele miejsca sprawom polskim.

Artykuły o Polsce drukujemy w dosłownym tłumaczeniu.

Redakcja

SYTUACJA W POLSCE

Rzeczywiste zainteresowanie się Francji sprawami polskimi datuje się od czasu triumfalnej podróży Marszałka Śmigłego-Rydza do Paryża, odbytej przed kilkoma miesiącami. Co prawda stosunki francusko-polskie nigdy nie były widocznie naprężone, ale z powodu surowego prawa, wzmacniającego bezpieczeństwo państwa, niektóre czyny polskie, jak również sposób postępowania Francji mogły być źle tłumaczone zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Od dnia, kiedy na zaproszenie rządu francuskiego Marszałek Śmigły-Rydz przybył do Francji, wszystkie niejasności zostały usunięte, naturalnie dzięki szczerym i serdecznym wyjaśnieniom. I można powiedzieć, że teraz trwałość stosunków francusko-polskich nie tylko jest niewzruszona, lecz jest również jedną z gwarancyj bezpieczeństwa europejskiego.

Nie zapomnijmy jednak przyznać najwyższego uznania w Paryżu tym, którzy byli twórcami tego dzieła: hrabiemu Chłapowskiemu, dawnemu ambasadorowi Polski i jego znakomitemu następcy Julianowi Łukasiewiczowi.

Dzięki żywej aktualności zrobimy krótki przegląd ostatnich wydarzeń w życiu polskim.

OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Najważniejszym z tych wszystkich przewidywanych w ciągu szeregu miesięcy jest deklaracja pułkownika Adama Koca z 21 lutego roku bieżącego partii narodowej, powołanej do prowadzenia polityki narodu.

Żeby zrozumieć to nowe zespolenie życia społecznego, nie można zapominać o rzeczy najważniejszej, że jest to wpływ Marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie tylko bowiem Wielki Marszałek za życia był wskrzesicielem Polski, lecz i po śmierci dzięki prestiżowi, jaki posiadał i posiada, nadal nim pozostał. Od Niego i z Jego historycznego „Związku Legionistów Polskich” wywodzi się grupa pułkowników, w skład której między innymi wchodził pułkownik Sławek, pułkownik Beck i pułkownik Koc.

Jeśli chodzi o generała Śmigłego-Rydza, to idzie On śladami Marszałka, pełniąc rolę łącznika między Nim i Legionistami. Partia ta jest do pewnego stopnia wykonawczynią testamentu J. Piłsudskiego. Ludzie ci, przejęci Jego wielką myślą, predestynowani są do wpajania jej w młodą generację możliwie jak najszerzej.

Po zgonie Bohatera w życiu politycznym Polski zaczęły się przejawiać pewne zachwłania. Aby zapobiec temu, generał Śmigły-Rydz, bezpośredni następca Marszałka, został wybrany jako druga wielka osoba w narodzie. Następnie mianowany został marszałkiem.

Człowiek jednak nie jest wieczny, gdy tymczasem organizacja przetrwa.

To właśnie doskonale zrozumieł narodził się kierownik polscy, obciążając pułkownika Koca utworzeniem, a następnie kierowaniem obozem narodowym polskim, który niektórzy uważają za partię, lecz my go nazwiemy „legią służby obywatelskiej”. Hasłem jego: „Wszystko dla Polski przez dobre zorganizowanie wydajności sił narodu”.

STOSUNKI ZEWNĘTRZNE

„Polska nie wzoruje się ani na polityce niemieckiej, ani na francuskiej, tylko na swojej własnej” — jak pisał niedawno nasz kolega w „Journal de Genève”. — To jest istotnie największa pochwała, jaką można powiedzieć o państwie.

Po żywych polemikach, jakie toczyły się na temat Górnego

Śląska i Gdańska, stosunki polsko-niemieckie polepszyły się na pewien czas. Równocześnie poprawiły się stosunki polsko-francuskie, jak sygnalizowaliśmy to już na początku. Co się tyczy Niemiec, jak zauważył M. Jean Pupier w „Journée Industrielle” z 25 lutego jest pewna analogia między Polską i Austrią. Wyobraźmy sobie jedną i drugą, jeśli chodzi o dążenia terytorialne i doktrynalne Niemiec, widząc one w organizacji mocnego rządu jedyną obronę przeciw niedomaganiom, tworzącym się na ich terytoriach. Również ostatnie wydarzenia wewnętrzne w Polsce ujawniają tylko chęć obrony mimo usilnych agitacji, jakie są przeciw niej skierowane, bo nie zapominajmy, że na granicy wschodniej Polski znajduje się ZSRR — żeby wyjaśnić wyrażenie „Journal de Genève”. — Ta czujność partykularyzmu czyż zagraża pokojowi? Uważamy, że nie! Ponieważ niszczy w zarodku dążenia stworzenia w Europie dwóch bloków, nie dających się zredukować. Ten prąd stwarza trwałość, niszcząc wszelkie przeciwności (nieporozumienia). W rezultacie akcja pokojowa z tego korzysta. Gratulujemy Polsce, że skłoniła swą przewagę na tę stronę.

IGNACY MOŚCICKI, PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Ignacy Mościcki, wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej 3 czerwca 1926 roku, urodził się w 1867 roku w Mierzanowie pod zaborem rosyjskim. Wychowany został w atmosferze gorącego patriotyzmu, przesiąkniętego duchem powstania 1863 roku, w którym ojciec Jego brał czynny udział.

Po ukończeniu szkół średnich w Warszawie, przez pięć lat studiował chemię na Politechnice w Rydze. Już jako student angażuje się w akcję politycznej i społecznej, która ma na celu wyzwolenie Polski z pod obcego jarzma.

W 1913 roku profesor Ignacy Mościcki obejmuje na Politechnice Lwowskiej katedrę elektrochemii specjalnie dla Niego stworzoną. Po obaleniu rządu w 1926 roku profesor Ignacy Mościcki został desygnowany przez Marszałka Piłsudskiego jako kandydat na prezydenta. Złączony z Marszałkiem węzłami dawnej i szczerzej przyjaźni, w ciągu 9 lat znajduje się w gronie najbliższych współpracowników Wielkiego Wodza Narodu.

Ignacy Mościcki, jak wiadomo, 8 maja 1933 roku zostaje po wtórnie powołany do sprawowania najwyższej władzy. Wypór ten jest najlepszym dowodem szacunku, jakim się cieszy w całej Polsce.

W ubiegłym roku naród polski, obchodząc uroczystości 10 rocznicę pierwszych wyborów Prezydenta, złożył w ten sposób hołd wielkiemu obywatelowi, wielce zasłużonemu dla ojczyzny.

„Paris-Orient” ze swej strony czuje się w obowiązku złożyć również Panu Prezydentowi Mościckiemu hołd, pełen głębokiego poważania i podziwu.

JULIAN ŁUKASIEWICZ, AMBASADOR POLSKI W PARYŻU

Julian Łukasiewicz urodził się w 1892 roku na Podolu. Młodo bardzo objął wybitne stanowisko ambasadora Polski.

Od roku 1918, pełniąc różne misje dyplomatyczne, dał się poznać jako jednostka wysoce inteligentna, energiczna i indywidualnie wielce wartościowa. W czerwcu 1936 roku zostaje mianowany na ten wybitny posterunek w Paryżu. Ale nie był on do tego czasu nieznanym w naszej stolicy, ponieważ przebywał tu w 1922 i 1923 roku, pełniąc obowiązki pierwszego sekretarza poselstwa.

Od czasu swego przybycia do ambasady przy ulicy Saint-Dominique p. Łukasiewicz poświęcił się całkowicie podtrzymaniu i rozwinięciu dobrych stosunków francusko-polskich, czego najlepszym dowodem były niedawne wizyty Marszałka Śmigłego-Rydza i ministra J. Becka.

Nie ulega wątpliwości, że p. Łukasiewicz, inaugurując tak szczęśliwie swoją pracę w ambasadzie, będzie nadal kontynuował swoją karierę, otaczany przyjaznym poważaniem przez tych wszystkich, którzy mają zaszczyt z nim współpracować.

„Paris-Orient”, przyłączając się do grona przyjaciół Pana Ambasadora Polski, składa swoje pełne poważania i szczerze życzenia jak najdłuższego pobytu między nami.

Ze świata

Dnia 6.IV bieżącego roku w kaplicy Kwirynalu w Rzymie odbyła się uroczystość wręczenia przez nuncjusza apostolskiego msgr. Borgoncini Duca królowej włoskiej odznaczenia „Złotej Róży”, udzielonego jej przez Papieża. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele świata politycznego, korpusu dyplomatycznego, arystokracji, zaproszeni goście oraz grupa dzieci z założonego przez królową Instytutu Savoi.

Na krótko przed uroczystością zajeżdżał przed otoczoną tłumem kaplicę orszak królewski. W chwili, gdy para królewska wchodziła do kaplicy, chór sykstyński odśpiewał hymn sardyński, a wszyscy obecni powstali z miejsc.

W czasie odprawianej przez nuncjusza mszy św. królowa ukłękła przed ołtarzem i otrzymała z rąk nuncjusza „Złotą Różę”. Uroczystość zakończyła się udzieleniem błogosławieństwa królowej przez msgr. Borgoncini Duca.

Po uroczystościach koronacyjnych w Anglii, mniej więcej w tym czasie po Zielonych Świątach, około 22 maja, premier Beldwin złożył urząd premiera i ustąpił z rządu, a przewidywany następca, obecnie kanclerz skarbów Neville Chamberlain, uformuje nowy rząd. W Londynie przewidują, iż Baldwin ustąpi z Izby Gmin, gdzie zasiadał od 30 lat i otrzymawszy tytuł lorda, przejdzie do izby lordów. Oprócz premiera ustąpić ma również z rządu lord prezydent rady Ramsay Mac Donald, który jednak pozostanie w Izbie Gmin aż do ukończenia obecnej kadencji.

Wkrótce wyjdzie spod prasy nowy regulamin wewnętrznej służby czerwonej armii. Według tego regulaminu wojskowi w Sołwetach będą tytułowani nie według funkcji, a według rangi, na przykład „towarzyszu kapitanie” itp. Zniesiony zostaje podział na wojskowych liniowych i nielinowych. Co się tyczy salutowania, to regulamin przewiduje wzajemne powitanie — niższa szarża nie musi koniecznie pierwsza witać po wojskowemu szarżę wyższą. Salutuje ten, kto pierwszy zobaczy innego wojskowego. Dzień zajęć 7 godzin.

Dotychczasowy regulamin, wydany w roku 1924, przestanie obowiązywać z dniem ukazania się nowego regulaminu.

W dniu 6.IV bieżącego roku z okazji 20 rocznicy przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny światowej, odbyła się wielka defilada wojskowa. Oddziały, wychodząc spod Capitolu, przemaszerowały aleją Konstytucji aż do Białego Domu. Prezydent Roosevelt w towarzysztwie ministra wojny dokonał przeglądu oddziałów i przyjął defiladę.

„Złota Róża”, ofiarowana przez papieża Piusa XI królowej włoskiej. Odznaczenie to ofiarowywane jest panującym, specjalnie zasłużonym dla katolicyzmu. Z królów polskich pierwszy otrzymał ją Kazimierz Jagiellończyk w roku 1448 (U)



Rząd Finlandii przesłał notę rządowi Danii, Szwecji i Norwegii, podając do wiadomości program przyszłej kolejnej konferencji ministrów spraw zagranicznych państw skandynawskich, która odbędzie się 20 kwietnia bieżącego roku w Helsinkach.

Jak słychać, przedmiotem obrad będą: omówienie sytuacji międzynarodowej, uzgodnienie wytycznych do obrad Ligi Narodów, sprawa hiszpańskiego komitetu nieinterwencji, sprawa przyłączenia Abisynii do Włoch, rezultat obrad sygnatariuszy konwencji w Oslo oraz szereg spraw bieżących.

Japońskie kółka polityczne przywiązują wielką wagę do deklaracji ministra wojny generała Sugiyama, złożonej na zebraniu 600 wyższych oficerów. W deklaracji tej minister oświadczył między in-



Abisynia pod panowaniem włoskim zmienia oblicze. Rozpoczęto od dróg, które dotąd były w stanie opłakanym. Na zdjęciu budowa drogi-ulicy w stolicy, Addis Abebie (U)

nymi: „Misja żołnierzy staje się coraz bardziej doniosła, gdyż wojsko jest centralną, żywą siłą narodu, pozwalającą wyjść z obecnej poważnej sytuacji. Wojsko staje się pionierem nowych losów Japonii”.

Dowodem zdenerwowania i atmosfery niepewności, jaka panuje wśród kierowników ZSRR, jest fakt, że ostatnio zmieniono całkowicie skład przybocznej straży bezpieczeństwa Stalina. Do ostatnich miesięcy służbę na Kremlu pełnił specjalny międzynarodowy oddział, wybrany spośród najbardziej wypróbowanych żołnierzy GPU. Zastąpiony on został przez 300 górali z Kaukazu, sprowadzonych z niedostępnych i dzikich wiosek górskich. Wszyscy oni są skoszarowani na Kremlu i nie wychodzą na miasto. Na czele oddziału ochrony Stalina stoją dwaj pewni i wypróbowani przyjaciele dyktatora — Dzerat i Antidze, obaj pochodzący z Tyflisu.

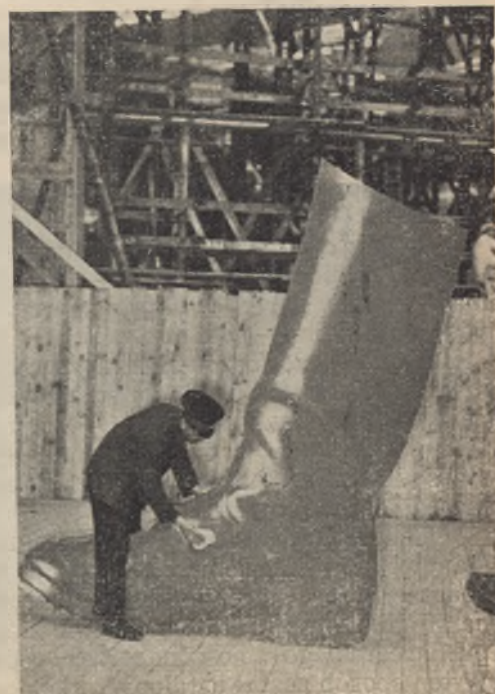
Kiedy Stalin wyjeżdża poza Kreml, w jego świdle jedzie kilkanaście jednakowych samochodów. Nikt nie wie, którym jedzie Stalin. Poza szoferem samochodu, jadącego na przodzie, nikt również nie wie, jaki jest cel jazdy.

W Anglii, w związku z realizacją programu dozbrojenia odbędą się wielkie kombinowane manewry na lądzie, morzu i w powietrzu. Tere-nem manewrów będzie południowe wybrzeże Anglii od Southampton do Land-send. Manewry odbędą się w lipcu i sierpniu.

Wielkie wrażenie w Londynie wywołała wiadomość, że w najbliższych manewrach floty francuskiej, które odbędą się na morzu śródziemnym, poza eskadrą śródziemnomorską, weźmie również udział eskadra atlantycka.

Jak twierdzą, manewry te pozostają w pewnym związku z ostatnimi manewrami floty angielskiej na tym samym morzu. Jest rzeczą możliwą, że admiralicje obu tych państw wymienią pomiędzy sobą uwagi co do przebiegu ćwiczeń i osiągniętych wyników.

W pierwszych dniach maja otwarta będzie w Berlinie wielka wystawa pod nazwą „Dajcie mi 4 lata czasu”. Będzie to przegląd dorobku partii hitlerowskiej. Wystawa ta zakrojona jest na olbrzymią skalę. Na zdjęciu część figury żołnierza niemieckiego (but), która będzie mierzyć 14 metrów wysokości (U)



Junackie hufce pracy



Godło

Jedną z najmłodszych instytucji, podległych panu ministrowi spraw wojskowych, są junackie hufce pracy, zatwierdzone dekretem Pana Prezydenta R. P. z dnia 22 września 1936 roku. Powołany na stanowisko komendanta głównego JHP podpułkownik Kunc Bogusław, przystąpił do prac organizacyjnych i administracyjnych, które wymagały ujęcia w odpowiednie regulaminy, instrukcje i przepisy. W skład personalny, oprócz pracowników cywilnych, przekazanych komendzie głównej przez Fun-

dusz Pracy, również weszli oficerowie zawodowi na stanowiska szefów wydziałów i kierowników referatów.

Pierwszy etap pracy komendy poświęcony został reorganizacji jednostek junackich, ujętych w bataliony pracy, samodzielne kompanie, lub specjalne plutony, względnie osiedla (żeńskie hufce) i podporządkowanych okręgowym komendantom, rozmieszczonym na obszarze prawie całej Polski. Ponadto ustalone zostały kompetencje władz i zakres działania, określona gospodarka i administracja oraz wytyczone plany prac i szkolenia młodzieży junackiej w okresie zimy i lata.

W okresie zimowego szkolenia zostały zorganizowane kursy dla komendantów plutonów i dla referatów oświatowych oraz dla przodowników pracy świetlicowej i bibliotekarzy. W następnej fazie będą organizowane kolejno i inne kursy fachowego przygotowania i doskonalenia kadry oficerskiej i podoficerskiej.

W myśl rozporządzenia wykonawczego pana ministra spraw wojskowych zostały zatwierdzone dla junackich hufców stopnie oficerskie, podoficerskie i junackie, oraz przepisy o umundurowaniu. Typ umundurowania dla wszystkich stopni kadry i junaków jest bardzo zbliżony barwą i krojem do wojskowego, z tym, że czapki są kroju maciejówki z usztywnionym denkiem (podobnie jak lotników), czarną otoką, zaopatrzone godłem (w miejsce orzełka) z blachy, na którym są wyciśnięte emblematy służby pracy. Patki na kołnierzach czarne z malinowymi wypustkami (saperskie).

Odznaki będą noszone na patkach kołnierzy bluz i płaszczy: przez oficerów — czteroramienne gwiazdki, podoficerów — paski, względnie kąty z galonu, junaków — guziki zdobione godłem państwowym w ilościach odpowiadających poszczególnym stopniom.

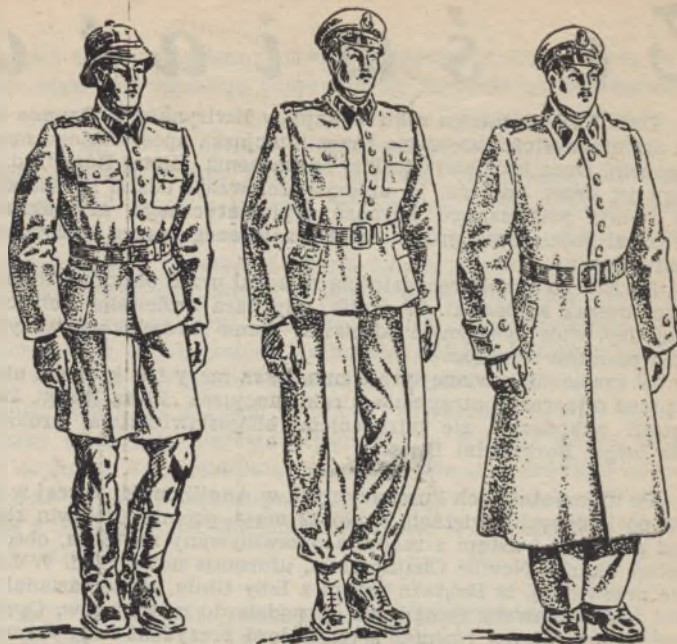
Ustalone zostały dla junackich hufców następujące stopnie:

a) dla oficerów: regimentarz — odpowiedni w armii pułkownik, podregimentarz — podpułkownik, hufcowy — major, podhufcowy — kapitan, przewodnik — porucznik, podprzewodnik — podporucznik.

b) dla podoficerów: starszy przodownik — odpowiedni w armii starszy sierżant, przodownik — sierżant, zastępowy — plutonowy, sekcyjny — kapral.

c) dla junaków: starszy junak — odpowiedni w armii starszy strzelec, junak — strzelec, młodszy junak — rekrut do czasu przysięgi.

Charakterystyczną cechą umundurowania letniego stanowi hełm płócienny, chroniący przed żarem słońca podczas prac w terenie, który noszą wszyscy bez różnicy na stopnie, oraz krótkie spodenki, sięgające do kolan (typu harcerskiego), noszone przez podoficerów i junaków. W ten sposób został ustalony i ujednolicony typ umun-



Podoficerowie

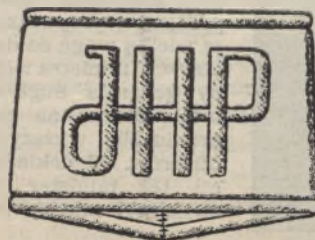
durowania oraz określony przepisami sposób noszenia w czasie ćwiczeń, pracy fizycznej i do wyjścia.

Do hufców pracy może być przyjmowana młodzież w wieku 17—20 lat obojga płci, zgłaszająca się ochotniczo na podstawie powołania zarządzonego przez ministra spraw wojskowych, a zakwalifikowana przez komisje poborowe na czas zaciągu (rekrutacji) wyznaczane. Młodzież odbywa dwuletnią zaszczytną służbę pracy w szeregach junackich hufców pracy i w czasie pobytu otrzymuje całkowite utrzymanie, żołd oraz dodatkowe wynagrodzenie pieniężne według ustalonej stawki za przepracowane godziny (normy) dniówkowe podczas robót w terenie. Ponadto zdobywa wiedzę teoretyczną, wychowanie obywatelskie i fachowe przygotowanie do fizycznej pracy, które przechodzi praktycznie podczas wykonywanych planowych robót w zakresie potrzeb obrony Państwa, wskazanych junackim hufcom.

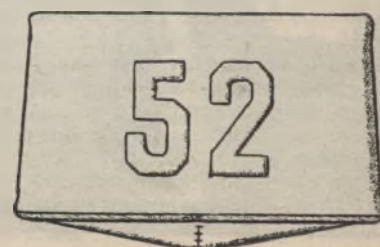
Oprócz doksztalcania, wychowania obywatelskiego, oświaty ogólnej, junackie hufce pracy zapewniają młodzieży przysposobienie do służby wojskowej lub wojskowej służby pomocniczej, jak również i nabycie kwalifikacji zawodowych w niektórych dziedzinach.

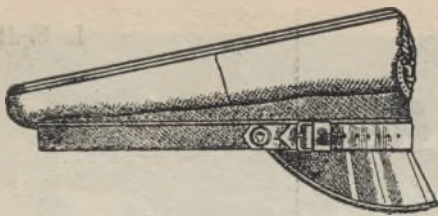
W ciągu miesięcy zimowych do marca włącznie trwa okres szkolenia w rejonach trwałego zakwaterowania junaków i doskonalenia kadry w zakresie PW i WF, oraz doksztalcenia ogólnego, wychowania obywatelskiego i oświaty. Obecnie przechodzą jednostki męskich hufców w tereny na roboty letnie i rozpoczną właściwą pracę fizyczną na odcinkach różnych połaci kraju. Młodzież z pełnym zapałem i z radością wyczekuje momentu wymarszu. Niedługo dźwięk kilofa, łopaty i oskardów zmiesza się z junacką piosenką, która rozbrzmiewać będzie po rozległych nizinach, lasach, jarach, — poleci z falami rzek. Młode mięśnie rąk junackich sprężą się w wysiłku fizycznym i w zgodnej współpracy przygotowane zespoły mło-

Nasuwka na naramienniku kurtki



Nasuwka na naramienniku płaszcza





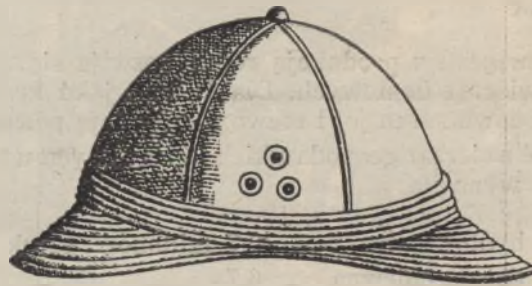
Czapka podoficerska

dzieży podejmą dla dobra kraju czyn, którego owocem będą kilometry nowowyprowadzonych dróg, szerokie polacie zniwelowanych terenów, uregulowane brzegi polskich rzek. Po całodziennym trudzie zabłysną ogniska, przy których zgromadzona młodzież w godziwej rozrywce będzie się bawić, śmiać i innych weselić zdrowym dowcipem i humorem junackim.

Młodzież junackich hufców pracy, to awangarda przyszłych zastępów armii pracy, która torować będzie

drogę ku lepszemu jutru, wskaże innym umiejętność zbiorowej pracy i wyniki, jakie stąd dla dobra kraju i narodu płyną. Junacy wspólnym wysiłkiem młodych rąk wznosić będą zręby potężnego gmachu Państwa Polskiego i w szczytnej służbie pracy zaprawią się do walki o byt, po większą szereg wartościowych i twórczych obywateli kraju.

F. Z.



Czapka podoficerska letnia (hełm)

Nowości wydawnicze

ANTONI ALEXANDROWICZ: Mandżuria, jej przeszłość, teraźniejszość, kraj i ludzie. — Warszawa, 1937. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”. Str. 172.

Mandżuria przed laty 30 zwróciła na siebie po raz pierwszy uwagę całego świata. W latach 1904—1905 ku zdumieniu wszystkich mała Japonia pobiła na polach Mandżurii potężną Rosję i wtedy to ten egzotyczny kraj Dalekiego Wschodu stał się bardzo popularny.

Po raz drugi problem mandżurski nabrał światowego znaczenia w latach 1931—1932, gdy Japonia pokonała wojska chińsko-mandżurskie i zajęła całą Mandżurię.

Podbiwszy tak wielki kraj, graniczący bezpośrednio z Rosją sowiecką, stała się Japonia niebezpiecznym rywalem dla Rosji, to też granica mandżurska jest — jak wiemy — od kilku lat terenem nieustannych konfliktów między tymi dwiema potęgami.

Nic też dziwnego, że Mandżuria budzi coraz większe zainteresowanie i informacje o tym kraju każdego powinny zaciekawić.

Dlatego też książka podpułkownika Alexandrowicza o Mandżurii, która świeżo ukazała się nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”, jest bardzo na czasie.

Autor doskonale zna Daleki Wschód, podczas bowiem swego dziesięcioletniego pobytu w Mandżurii, Chinach i Japonii prowadził sumienne i wyczerpujące badania, dzięki którym zebrał dla swej książki bogaty materiał statystyczny i faktyczny. Dzieło więc podpułkownika Alexandrowicza będzie dla każdego doskonałym informatorem o Mandżurii.

Kolejno omawia autor położenie geograficzne, dzieje Mandżurii od czasów najdawniejszych, aż do chwili obecnej, obyczaje ludności, bogactwa naturalne i życie gospodarcze kraju.

Osobny rozdział poświęca podpułkownik Alexandrowicz historii kolonii polskiej i organizacji polskich formacji wojskowych w Mandżurii.

Dzieło podpułkownika Alexandrowicza, napisane przejrzystie, jasno i treściwie, jest doskonałą monografią krajoznawczą, napisaną tak zajmująco, iż zainteresuje z pewnością każdego.

S. W. WOJSTOMSKI: „O Polskiej Legii Syberyjskiej — artykuły” (nakładem autora, Warszawa 1937. Skład główny: Główna Księgarnia Wojskowa).

Ze wszystkich formacji niepodległościowych najmniej znana szerokiemu ogółowi jest dotąd V Dywizja Syberyjska, formacja, która zbrojnym swym czynem służyła przeszło półtora roku Polsce w dalekiej Azji i której losy były tak tragiczne. Nie ma dotąd dzieła, które by w sposób wyczerpujący zobrazowało całość dziejów Wojska Polskiego we Wschodniej Rosji i Syberii (tak brzmiała pełna nazwa tej formacji). Jedynie od czasu do czasu, przy sposobności zjazdów lub obchodów rocznicowych w tym czy innym piśmie ukazują się jakiś artykuł na ten temat. To też z uznaniem należy powitać ukazanie się zbioru artykułów p. Wojstomskiego. Wprawdzie, jak powiada w przedmowie jeden z współtwórców tej formacji, (obecny Komendant Główny Kola Żołnierzy V Dywizji Wojska Polskiego we Wschodniej Rosji i Syberii) pułkownik Skorobohaty-Jakubowski, jest to „pierwsza próba przygotowania materiału dla przyszłego historyka dywizji”, jednak zbiór materiałów może o wielu rzeczach poinformować ludzi nie znających spraw i wypełnić czasowo lukę, zanim ukaże się bardziej wyczerpujące dzieło.

Tym więcej, że autor ujął swe artykuły w pewne ramki, ułożył je nie według chronologicznej kolejności dat, lecz w taki sposób, że dają dość wyraźny obraz całości historii formacji. Punktem

wyściowym jest pokój brzeski i Rarańcza, dalej artykuły, omawiające powstanie formacji na Syberii i jej dzieje, boje, a zwłaszcza największy bój pod Tajgą, wreszcie kapitulacja, artykuł o akademikach Sybirakach w wolnej Polsce i na końcu parę opowiadań żołnierskich. W tych ogólnych ramach szczególnie podkreślone zostały dwie rzeczy: jedna sprawa droga i bliska autorowi, sprawa harcerzy na Syberii i ich udziału w zbrojnym czynie polskim; harcerzom też autor — jeden z czynnych ówczesnych działaczy harcerskich — poświęca ten zbłok. Druga, która nabiera szczególnej aktualności w obecnych czasach — to stosunek Czechów do Polaków na Syberii, podkreślenie ich niesławnej roli wojskowej i politycznej w latach 1918—20 i wpływu, jaki wywarli na tragiczne zakończenie dziejów polskiej formacji syberyjskiej; to też, jak głosi opaska na książeczce, stała się ona „odpowiedzią polskiego żołnierza na oszczerstwa czeskiego dyplomaty-posła w Bukareszcie, Szeby”.

Jako przyczynek do dziejów polskiego czynu zbrojnego, który dał nam niepodległość, książeczka p. Wojstomskiego powinna się znaleźć w każdej bibliotece wojskowej. Powinien ją przeczytać każdy podoficer, aby lepiej poznać naszą historię i ocenić udział w niej Sybiraków. Powinno ją czytać młode pokolenie, aby się wzorowało na przykładzie harcerzy syberyjskich, którzy na zew Ojczyzny rzucili szkoły i rodziny, by, mimo młodzieńczego wieku i nie oglądając się na żadne „orientacje”, służyć w Wojsku Polskim!

Gryf.

„PODOFICER W MALARSTWIE” POCZTOWKI, WYDANE PRZEZ „WIARUSA”. DO NABYCIA W SPÓŁDZIELNIACH WOJSKOWYCH

Komplet dzieł (28 tomów w oprawie) Wacława Sieroszewskiego wyznaczyła redakcja „Wiariusza”, jako pierwszą nagrodę w konkursie oświatowym. Wynik konkursu ogłoszony zostanie w jednym z najbliższych numerów „Wiariusza”



Rolnictwo

(CIAĞ DALSZY)

HODOWLA

W związku z produkcją rolną rozwija się u nas hodowla zwierząt domowych. Dla Polski, jako kraju rolniczego, hodowla, stan jej i rozwój odgrywają poważną rolę.

Ilość zwierząt gospodarskich, hodowanych u nas w roku 1935, wynosiła:

bydło rogate . . .	9,7	milionów	sztuk
trzoda chlewna . .	6,7	"	"
konie	3,7	"	"
owce	2,8	"	"
kozy	0,3	"	"

Od roku 1930 ilość zwierząt pozostaje na równym mniej więcej poziomie (można tylko zanotować nieznaczny ubytek koni). W porównaniu z innymi państwami europejskimi mamy dużo koni, ustępujemy tylko Rosji; w ilości bydła rogatego — Rosji, Niemcom i Francji. Dobrze postawiona hodowla świń pozwoliła rozwinąć się przemysłowi bekoniarskiemu, który w eksporcie polskim zajmuje trzecie miejsce po węglu i drzewie.

Hodowla zwierząt i ptactwa nie stoi u nas jeszcze na wysokim poziomie. Najwyżej pod względem kultury hodowlanej stoją województwa zachodnie. Kultura ta obniża się w kierunku wschodnim i północno-wschodnim, ale dzięki trosce społeczeństwa i wysiłkom Państwa podnosi się stale i z biegiem czasu przyczyni się do rozwoju przemysłu bekoniarskiego, nabiałowego, konserwowego itd.

Zagadnienia hodowlane są z punktu widzenia gospodarczego bardzo doniosłe, bo z rozwojem hodowli, podniesieniem gatunku zwierząt, stworzeniem ośrodków wytwórczych i przetwórczych — związana jest kwestia rozwoju eksportu. Jako kraj rolniczy, mogący z łatwością i tanio hodować krowy, świny, drób itd., a ponadto produkować ser, masło, wędliny, bekony — mamy wielkie możliwości. Trzeba tylko zadośćuczynić wymaganiom zagranicznych konsumentów, to jest dostarczać im towarów wysokiego gatunku. Kryją się tu wielkie możliwości: może o tym świadczyć na przykład fakt, że w roku 1928 wywieźliśmy z Polski jaj za 145 milionów złotych! Niektóre państwa,

jak na przykład Dania, czerpią właśnie największe dochody z eksportu produktów hodowlanych, rolniczych i ich przetworów, jak: ser, masło, jaja, bekony. Polska ma większe możliwości niż Dania (która musi sprowadzać paszę z zagranicy), ale aby konkurować z nią, musi wytwarzać gatunki wysokowartościowe.

Jeśli idzie o krowy, to mamy w Polsce dobre gatunki — czarno-białe holenderskie i tak zwane „czerwone krowy polskie“, ale dobrego bydła mamy jeszcze zbyt mało.

Dobra hodowla bydła dąży do otrzymywania sztuk, odznaczających się wysoką mlecznością (co wpływa dodatkowo na gospodarkę nabiałową), lub też do otrzymywania dobrych sztuk bydła opasowego.

W Polsce przeważają konie niewielkiego wzrostu. Są one jednak bardzo mocne, wytrzymałe i niewybredne na paszę. Tylko na Pomorzu są wielkie konie, nadające się do ciągnięcia bardzo dużych ciężarów — potrzebują one jednak lepszej paszy i dobrej stajni. Koni wzrostu wysokiego, nadających się pod wierzch, to jest do wojska — dla kawalerii i wogóle broni jezdnych, w Polsce jest mało. Trzeba więc je hodować. Państwo dba o poprawienie rasy koni przez zakładanie stadnin koni rasowych (w Janowie Podlaskim i Koziencach).

Hodowla dobrego gatunku trzody chlewnej rozwija się w Poznańskim i na Pomorzu. Owiec hodujemy bardzo mało, chociaż możemy je dobrze zużytkować (na mięso, wełnę i nawóz) i hodowla ich opłaca się dobrze. Szczególnie ważna jest hodowla owiec grubowelnistych (kożuchowych) ze względu na konieczność zaopatrzenia wojska w kożuchy. Zupełnie zaniedbana jest racjonalna hodowla kur.

Musimy nie tylko zwiększać ilość hodowlanych zwierząt domowych, ale przede wszystkim starać się poprawić ich rasę przez dobór sztuk i warunków chowu (pomieszczenie, żywienie).

Tu jeszcze raz trzeba podkreślić konieczność oświaty na wsi: gospodarka hodowlana wymaga dużej wiedzy i nie będziemy dobrymi hodowcami, dopóki nie będziemy mieli fachowców.

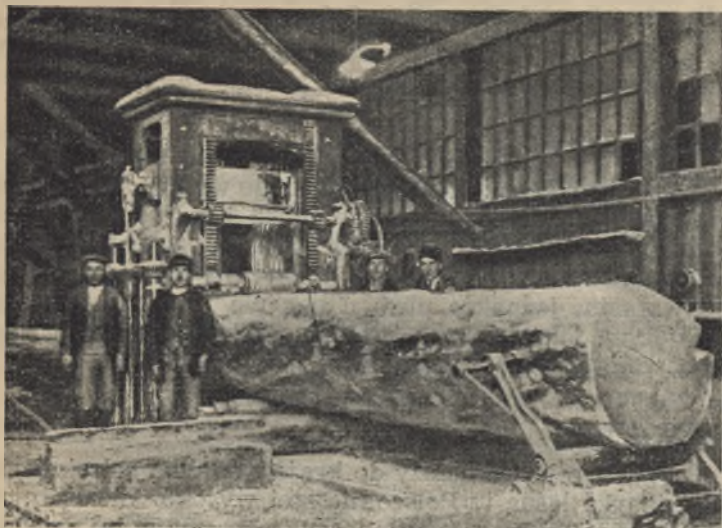
W razie wojny ważne jest bardzo zagadnienie zaopatrzenia kraju w mięso. Spożycie mięsa wzrośnie wtedy ogromnie w porównaniu z okresem pokojowym, gdyż ogół naszej ludności szczególnie wiejskiej wstrzymuje się od spożycia tego produktu — żołnierze w zwiększonej znacznie armii w okresie wojny co dzień otrzymują mięso.

SADOWNICTWO I WARZYWNICTWO

Sady i ogrody zajmują u nas 1,5% powierzchni kraju. Duża część zebranych jarzyn a zwłaszcza owoców po zaspokojeniu natychmiastowego spożycia marnuje się, o ile nie jest odpowiednio przerobiona i konserwowana. W Polsce istnieje zaledwie kilkanaście poważniejszych wytwórni konserw owocowych i jarzynowych. Rozwiązanie zagadnienia zużytkowania zbiorów owocowych i jarzynowych w Polsce leży w zakładaniu drobnych suszarni spółdzielczych, wzorowanych na typie mleczarni. Unormuje to stosunki na tym rynku, stworzy trwale podstawy dla rozwoju produkcji, zabezpieczy zbiory przed marnowaniem, uprzyściplni szerokim rzeszom ludności spożywanie owoców i warzyw we wszystkich ich postaciach, jako bardzo zdrowych i pożytecznych artykułów odżywczych.

Polowanie na dzik





Tartak w Nawojowej. (Kłoc jodlowy na gątrze)



Krowy góralskie czerwonej rasy polskiej

PRZYSZŁOŚĆ GOSPODARCZA POLSKI

Obecnie produkcja przeciętnego gospodarstwa włościańskiego sprowadza się do uprawy lichego przeważnie zboża, uprawy ziemniaków i warzyw, produkcji nabiału, hodowli trzody chlewnej i drobiu.

Jeśli gospodarstwo jest w pobliżu miasta, ma ono możliwość zbytu artykułów swej produkcji, dowożąc je do miasta na sprzedaż. W trudniejszej sytuacji znajdują się gospodarstwa bardziej oddalone od miast. Tam zdane one są na łaskę i niełaskę pośredników, handlarzy domokrażnych, którzy zabierają u gospodarzy jaja, masło, sery, śmietanę, drób, cielęta, trzodę chlewną i bydło rzeźne, płacąc dowolnie wyznaczone ceny, ogromnie oczywiście różniące się, nieraz dwukrotnie i trzykrotnie od cen rynkowych, płaconych przez spożywców miejskich.

W tych warunkach produkcja w wymienionych wyżej działach nie ma większych widoków i możliwości rozwoju i nie odgrywa żadnej poważniejszej roli w dochodach gospodarstw włościańskich. A tymczasem mleczarstwo, hodowla trzody chlewnej, hodowla drobiu, jajczarstwo, warzywnictwo i owocarstwo mogą i powinny zająć naczelne miejsce w dochodach wzmiankowanych gospodarstw.

Dla należytego zabezpieczenia artykułów nietrwałych, jak na przykład mięso, nabiał, jaja, owoce itp. przed zepsuciem, konieczne jest urządzenie składów - chłodni w miejscach produkcji i spożycia. W czasie transportu wagony, samochody lub wozy muszą być też zaopatrzone w odpowiednie urządzenia chłodnicze.

Lepsza przyszłość gospodarza Polski będzie zależeć przeważnie od podniesienia wydajności i dochodowości gospodarstw włościańskich, zależeć więc będzie w dużej mierze od rozwoju u nas chłodnictwa i spółdzielczości rolnowytwórczej.

RYBOŁÓWSTWO

W Europie zachodniej spożycie ryb oblicza się przeciętnie na 15 kilogramów na osobę rocznie. W Polsce ryba, jako artykuł powszechnego spożycia (poza śledziem),

Następna lekcja Nauki Obywatelskiej Nr 15 zakończy dział rolnictwa. Na treść tej lekcji złożą się ustępy: Warunki socjalne wsi polskiej. Reforma rolna. Osadnictwo wojskowe. Położenie rolnictwa. Środki zaradcze. — Ćwiczenia: 1) Na jakie kategorie dzielimy gospodarstwa rolne w Polsce. 2) Jakie zasady głosi reforma rolna z 1925 roku. 3) W jakim położeniu znajduje się obecnie rolnictwo w Polsce. 4) Jakie instytucje i organizacje pracują nad podniesieniem naszej gospodarki rolnej. Bibliografia: Bronikowski W. „Co to jest spółdzielczość rolnicza” (Warszawa 1930). „Jakie korzyści przynoszą rolnictwu stowarzyszenia rolnicze” (Odbitka z „Kalendarza Gospodarczego”).

prawie nie istnieje. Ryby spożywane są przeważnie przez ludzi zamożniejszych jako artykuł luksusowy, chociaż Polska ma dużo rzek, jezior i stawów pełnych ryb. Racjonalnie prowadzona gospodarka rybna przy należytej zorganizowanym chłodnictwie uprzyściplaby ten pierwszorzędny artykuł spożywczy szerokim masom konsumentów i usunęłaby potrzebę sprowadzania ryb z krajów obcych. Przysporzyłaby dochodu ludności niektórych okolic, na przykład Polesia. Państwo pomaga wszystkim, prowadzącym rozsumną hodowlę ryb, zakłada sztuczne wylęgarnie i rozdaje zarybek, który się tam lęgnie. Państwo stworzyło też specjalny instytut do badań terenów połowu ryb morskich, udziela pożyczek na zakup sieci i ekwipunku rybackiego, popiera też przy pomocy premii dalekie połowy itp.

PRZEMYSŁ ROLNICZY

Przemysłem rolniczym nazywamy przemysł, związany ściśle z rolnictwem i jego wytwórczością. Zaliczamy do niego cukrownictwo, które wyrabia cukier z buraków cukrowych, gorzelnictwo, wyrabiające spirytus z kartofli, browarnictwo, produkujące piwo z jęczmienia i chmielu, młynarstwo itd.

CUKROWNICTWO

Przemysł cukrowniczy jest silnie rozwinięty. Zajmujemy w ogólnoswiatowej produkcji cukru miejsce szóste

Półka doświadczalna pod Skierniewicami



(po Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., Niemczech, ZSRR, Francji i Czechosłowacji). Mamy obecnie 61 cukrowni, z tego najwięcej w województwach centralnych i zachodnich. Istnienie licznych cukrowni ma znaczenie dla rolnictwa ze względu na wielkie zapotrzebowanie buraków cukrowych. W roku 1935 cukrownie przerobiły około 25 milionów kwintali buraków (przed wojną prawie dwa razy tyle). Czas pracy cukrowni, czyli tak zwana kampania cukrowa, trwa kilka miesięcy w roku. Rozpoczyna się w grudniu i kończy się z początkiem wiosny. W cukrowni otrzymujemy cukier surowy ciemnej barwy z domieszką syropu. Żeby otrzymać białe przezroczyste kryształki, używane do słodzenia pokarmów i napojów, trzeba cukier surowy poddać rafinowaniu. Pozostający ciemny płyn — melasę, zawierającą jeszcze dużo cukru, cukrownie sprzedają jako pokarm dla bydła — przede wszystkim dla krów dojnych.

Wysoka cena cukru w kraju nie pozwala na znaczne spożycie, bo cukier jest dla ogromnej części ludności Polski za drogi. Ze względu na wielką konkurencję międzynarodową, ceny uzyskiwane za eksportowany cukier są tak niskie, że stawiają pod znakiem zapytania celowość tego eksportu (w roku 1933 dostawaliśmy tylko po 18 groszy za kilogram). Cukier eksportujemy do Anglii i Holandii.

GORZELNICTWO

Przemysł gorzelniczy rozwijał się dobrze przed wojną, mając wielkie i naturalne rynki zbytu u zaborców w Rosji i w Niemczech. Obecnie, mając ograniczony rynek wewnętrzny, przemysł gorzelniczy kureczy się: z 2400 gorzelni w roku 1910 pozostało w roku 1935 — 1338; z tego w województwach zachodnich 624, południowych — 340. Produkcja spirytusu spadła odpowiednio z 260 milionów litrów na 60 milionów. Co robi się z tak wielką ilością alkoholu? Nad zużyciem Państwo rozłożyło kontrolę. Prawo sprzedaży ma wyłącznie Państwowy Monopol Spirytusowy, tak, że gorzelnie obowiązane są cały wyprodukowany spirytus sprzedawać Monopolowi po cenie ustalonej przez ministra skarbu. Spirytus, przeznaczony do wypicia w postaci wódek i innych napojów, obłożony jest wysoką opłatą, natomiast spirytus do celów przemysłowych, znajdujący się pod ostrą kontrolą, wolny jest od tej opłaty. Spirytus jest ważnym czynnikiem naszej gospodarki państwowej, gdyż dostarcza sporych dochodów skarbowi. Zbyt jak największej ilości spirytusu leży też w interesie rolnictwa, gdyż wiąże się ze zbytem kartofli. Działanie spirytusu na organizm ludzki jest szkodliwe, dlatego polityka Monopolu Spirytusowego zmierza do jak największego zużycia spirytusu do celów technicznych. Dużo spirytusu zużywa przemysł perfumeryjny i chemiczny. Coraz więcej wchodzi w użycie nowe paliwo samochodowe — mieszanka, zawierająca benzynę, benzol i spirytus, znakomicie zastępująca używaną dotychczas czystą benzynę. Ludność może kupować do palenia spirytus denaturowany. Denaturat — to spirytus z a t r u t y trującą, nie dającą się oddzielić. Żeby obrzydzić go, dodaje się ciał o przykrym zapachu, ażeby ostrzec, że ciecz ta nie nadaje się do picia, dodaje się barwników. Nieraz jednak czytamy, że na wsi, podczas jakiejś uroczystości, wielu uczestników uległo śmiertelnemu zatruciu — w najlepszym razie kończy się to utratą wzroku. Zatrucie spowodowane zwykle bywa spożyciem alkoholu, pochodzącego z denaturatu, który oszuści sprzedają po niższej cenie niż cena monopolowa.

MŁYNARSTWO

Obecnie w Polsce, oprócz młynów wodnych i wiatraków, spotyka się coraz częściej młyny z napędem maszynowym, które mają znacznie większą zdolność produkcyj-

ną. Musimy dążyć do tego, by przemiał mąki odpowiadał w zupełności wymaganiom stawianym za granicą, gdyż ze względów gospodarczych bardziej pożądanym jest dla Polski oczywiście wywóz mąki, niż zboża.

BROWARNICTWO

Z innych gałęzi przemysłu rolnego wymienimy jeszcze browarnictwo. Produkcja piwa przed kryzysem wynosiła przeszło 250 milionów litrów. W roku 1933 w Polsce sprzedano piwa tylko 100 milionów litrów. Obecnie spożycie piwa wzrasta, jednakże piwo u nas nie jest napojem tak przyjętym, jak w innych krajach. Najwięcej piwa produkuje województwa południowe.

LEŚNICTWO

Państwo nasze należy do krajów średnio zalesionych. Gospodarka leśna w Polsce nie stoi wysoko. W ostatnich czasach daje się zauważyć znaczna poprawa w tej dziedzinie. W prawidłowo administrowanych lasach rok rocznie wycina się pewną ilość drzew i sadzi się tak zwany „młodnik“. Lasów nie wolno wycinać bez przedstawienia planu gospodarki leśnej, który musi być zatwierdzony przez władze.

Lasy dostarczają nam drzewa, które używane jest na opał lub po przeróbce na budulec, do stolarstwa itp. Polska zużywa tylko część wyciętego drzewa, a znaczną część wywozi za granicę. Drzewo surowe wywozimy głównie do Niemiec, a na pół obrobione do Anglii i Holandii. Naturalnie dla państwa najbardziej pożądanym jest wywóz wyrobów, najmniej drzewa surowego.

PRZEMYSŁ DRZEWNY

W Polsce istnieje poważny przemysł drzewny. Drzewo tnie się na belki, deski itp. w licznych tartakach. W fabrykach wyrabia się zapalki lub poddaje się drzewo tak zwanej suchej destylacji, czyli nagrzewaniu bez dostępu powietrza. W ten sposób fabrykuje się gaz świetlny w okolicach, obfitujących w lasy, a położonych daleko od kopalni węgla, na przykład w Wilnie. Jako materiał do przeróbki służą części drzew, nie nadające się do tarcia, a więc gałęzie i karpy, wydobyte z ziemi przy karczowaniu. Przy suchej destylacji drzewa otrzymujemy też terpentynę, smołę drzewną itp. Największy zakład tego rodzaju jest w Hajnówce, w województwie białostockim (w Puszczy Białowieskiej).

Drzewo przerabia się też na papier i celulozę, którą się używa do wyrobu środków wybuchowych i przędzy jedwabiu sztucznego.

C W I C Z E N I A:

1. Jakże zwierzęta domowe hodujemy w Polsce?
2. Co uczeń może powiedzieć o hodowli zwierząt domowych w okolicy, w której mieszka? Na jakim poziomie stoi hodowla? Czy zwierzęta hodowane są rasowe?
3. Jakie mamy gałęzie przemysłu rolniczego?
4. Czy w miejscu zamieszkania ucznia lub w okolicy jest cukrownia, gorzelnia, browar, tartak itp.?

BIBLIOGRAFIA:

- Srokowski S. Geografia gospodarcza Polski. Warszawa. 1931.
Bocheński M. Stan gorzelnictwa rolniczego w Polsce. Warszawa. 1928.
Kremer. Przemysł cukrowniczy w Polsce. Lwów. 1925.
Rogoziński. Chów zwierząt domowych.

K o m u n i k a t y

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Sierżant Klusek — Legionowo. Dziękujemy za bardzo miłe pozdrowienia.

Starszy sierżant Wołoszynowicz — Stryj. W Nrze 14/37 r. zaszła pomyłka tylko w numeracji lekcji Nauki Obywatelskiej. Powinno być „lekcja 13”, a nie „14”.

„Halka” — Nowy Dwór. Z wierszy nie skorzystamy.

Kapral Fidler Antoni — Warszawa. Uwagi słuszne. Sprawa już była niedawno poruszana. „Wiarus” ogłosi warunki nabywania moto-rowerów.

Bosman Kwiatkowski Stanisław — Modlin. Książnica Atlas nie zamierza na razie sprzedawać encyklopedii „Świat i życie” po cenie ulgowej, gdyż termin ulgowej prenumeraty już minął.

Plutonowy Cichy Joachim — Śrem. Jednodniówkę „Młody Wiarus” redakcja otrzymała.

„Wiarus” — Mikaszewice. — „Kenotron” zakład radiotechniczny, Warszawa ul. Elektoralna 10.

Szlufik Stanisław — Starachowice. List skierowaliśmy pod właściwym adresem, t. zn. „T-wo Worms et C-le, Francuskie Towarzystwo Okrętowe, Warszawa, ul. Królewska 10.

Starszy majster wojskowy Siłakowski Antoni — Przemyśl. Numer wysłaliśmy. List Pana do Informatora wpłynął. Odpowiedzi działu powyższego są udzielane w kolejności wpływania, stąd wynikało opóźnienie.

Plutonowy Lisiewicz Edward — Brześć n B. Artykuł przyszedł za późno. Numer wielkanocny w tym czasie był już na maszynach

Wachmistrz Stanko Stanisław — Poznań. W zasadzie w myśl Dz. Rozk. 4/36 poz. 46 rejestracji numerami wojskowymi podlegają tylko pojazdy mechaniczne oficerskie (samochody i motocykle). Zważywszy jednak, że motocykl Pański jest motocyklem krajowym, typowym, uznanym przez M. S. Wojsk., sądzimy, że może Pan otrzymać numer rejestracyjny wojskowy, gdyż podobne procedury już były. Należy jednak wnieść w tym celu prośbę bezpośrednio do dowództwa broni pancernej możliwie udowodniając w sposób niewątpliwy, iż motocykl stanowi istotnie Pańską własność i że w danym wypadku nie zachodzi ewentualność nadużyć. Adres dowództwa broni pancernych M. S. Wojsk. Warszawa ul. 6-go sierpnia 3/5.

Sierżant Szczepankiewicz Antoni — Bydgoszcz. 1) Zarządzenie o zakupie samochodów przez oficerów za pośrednictwem K. Z. Br. Panc. zostało anulowane, stąd nie mógłby Pan starać się o ewentualny zakup samochodu, za pośrednictwem M. S. Wojsk. 2) Wojskowi zawodowi mogą nabywać samochody produkcji krajowej firmy „Polski Fiat” bezpośrednio w firmie „Polski Fiat” w Warszawie, ul. Sapieżyńska Nr 6 — na warunkach do omówienia, t. j. przy zakupie zaliczka, reszta na raty.

Firma „Polski Fiat” udziela osobom wojskowym rabatu jak dla wojska przy płatności gotówkowej, — przy płatności ratalnej nowonabywca płaci procenty od udzielonego kredytu. Należy w każdym razie targować się o cenę korzystniejszą, gdyż w ten sposób i cenę i kredyt można uzyskać dogodniejsze.

O ile jest nam wiadomem, cena samochodu „Polski Fiat” 508/III z dniem 1 kwietnia 1937 roku ma być obniżona, za czym nie należy się zbyt spieszyć z zakupem, lecz raczej przeczekać kwiecień.

Firma „Polski Fiat” wypuściła z dniem 1 kwietnia nowy typ samochodów t. zw. „500” dwuosobowe karety, za cenę złotych około 3.800.— bardzo ekonomiczne oraz efektowne.

Ułgi, dotyczące podatku specjalnego, mają zastosowanie tylko do samochodów, kupionych w ubiegłym i bieżącym okresie budżetowym.

3) Co do rejestracji samochodu wojskowym numerem rejestracyjnym — odpowiedź jak dla wachmistrza Stanka Stanisława.

Plutonowy Dończyk Franciszek, Chojnice. — W sprawie interwencji Pańskiej co do odpowiedzi działu Informator, wyjaśniamy, iż starszy sierżant Bolesła Jan otrzymał odpowiedź w Nr. 13 „Wiarusa”, str. 322. Natomiast sierżant Kołaczkowski Szymon, którego list wpłynął do redakcji 27.II bieżącego roku, otrzyma odpowiedź w najbliższym czasie, gdyż z powodu dużej ilości listów z zapytaniami odpowiedzi na nie są udzielane w kolejności nadsyłania.

Ogniomistrz Niziolek St., Sieradz. — Po zbadaniu sprawy podamy na łamach tygodnika bliższe informacje.

OD REDAKCJI

Powiadamy naszych Czytelników, że w ich interesie podejmujemy starania o wyszukanie najodpowiedniejszych źródeł nabywania sprzętu silnikowego, oraz zapewnienia dogodnych spłat należności.

Radzimy wstrzymać się na razie z zakupami odnośnego sprzętu do czasu, w którym podamy Czytelnikom bliższe szczegóły w tej sprawie.

Redakcja „Wiarusa” otrzymała od pana ministra inżyniera A. Kühna, prezesa Polskiego Czerwonego Krzyża, pismo następującej treści:

Najuprzejmiej dziękując WPanu Redaktorowi za przesłany mi numer tygodnika „Wiarus”, w którym tak pięknie i obszernie omówione są uroczystości poświęcenia samochodów sanitarnych P.C.K. w dniu 21 marca b. r.

Wyrazy uznania i zrozumienia dla zadań i pracy Polskiego Czerwonego Krzyża, jakie czytelnicy „Wiarusa” znajdują na łamach tego poczytnego tygodnika wojskowego — przyczynią się niewątpliwie do znacznego zainteresowania się ich Polskim Czerwonym Krzyżem, któremu zależy niezmiennie na ścisłym i bliskim kontakcie z Armią na wszystkich odcinkach.

NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

W dniu imienin Marszałka E. Śmigłego-Rydza 8 kompania pułku piechoty w Piotrkowie zebrala drogą dobrowolnych składek sumę złotych 45 z przeznaczeniem na Fundusz Obrony Narodowej.

Podoficerowie drugiej tury egzaminacyjnej kursu dla magazynierów służby kolejowej złożyli za pośrednictwem Instytutu Oświaty Pracowniczej złotych 19,30 na Fundusz Obrony Narodowej.

Dziennik polski „Nowy Świat”, wychodzący na emigracji w Nowym Jorku, który od początku istnienia Funduszu Obrony Narodowej przeprowadza intensywną zbiórkę pieniężną wśród emigracji polskiej w Nowym Jorku, przesłał ostatnio kwotę 375 złotych.

OD ADMINISTRACJI

KALENDARZ PODOFICERA I „WIARUSA”

Z zestawienia wpłat za kalendarze do dnia 31 marca 1937 roku wynika, że nie wszyscy nasi abonenci zapłacili za otrzymane już od dawna kalendarze. Wyciągi z konta PKO z pierwszych dni kwietnia przyniosły jeszcze wiele wpłat za kalendarze, przypuszczamy więc, że nasi prenumeratorzy oczekiwali na dzień 1 kwietnia, ponieważ łatwiej im było zapłacić należność jednocześnie z prenumeratą w pierwszych dniach miesiąca. Zwracamy się z prośbą do zalegających w płaceniu za kalendarze, aby postarali się bezwzględnie przez miesiąc kwiecień uregulować swe zaległości za otrzymane kalendarze, zarówno za pośrednictwem oddziałów, jak i bezpośrednio na skutek indywidualnych zamówień.

PRENUMERATA „WIARUSA”

Administracja „Wiarusa” spotyka się niekiedy z korespondencją, wyrażającą niemożliwość do wykonania zlecenia. Należą do nich przeważnie listy z wymówieniami prenumeraty „z dniem dzisiejszym” (z powodu wyjazdu, przeniesienia itp.), albo zmiany adresów „od dnia dzisiejszego”. Prosimy wziąć pod uwagę czas ubiegły od chwili wysłania listu — do doręczenia go przez pocztę Administracji, następnie fakt, że ten list przychodzi w całym stosie innej korespondencji, równie pilnej, wymagającej przeczytania i załatwienia.

Adresy, znajdujące się na opaskach, obejmujących egzemplarze, odbija się w Administracji przez 2 dni przed rozpoczęciem ekspedycji „Wiarusa”, to znaczy, że przystępując do odbijania adresów do numeru wychodzącego w danym tygodniu, wszelkie zmiany adresów muszą być załatwione, klisze niepotrzebne — wycofane, a nowe — dołączone. Przy takiej ilości prenumeratorów, jaką ma „Wiarus” — jest rzeczą bardzo trudną przeprowadzać jakiegokolwiek zmiany w czasie odbijania adresów, a tymbardziej w czasie samej ekspedycji. Z tego wynika, że nie we wszystkie dni tygodnia Administracja może załatwiać podobne listy — niech więc nie dziwią się nasi prenumeratorzy, którzy zgłaszają zmiany „z dniem dzisiejszym” — że następny numer „Wiarusa” może być skierowany jeszcze pod niewłaściwym adresem.

Administracja, rozumiejąc, że prawidłowe adresowanie egzemplarzy leży w interesie nie tylko abonentów, ale i samej Administracji, stara się możliwie szybko załatwiać te sprawy, ale na przeszkodę natury technicznej nic poradzić nie może. Wobec powyższego prosimy zgłaszać wszelkie zmiany możliwie jak najwcześniej, aby pozostawić Administracji czas, potrzebny na ich załatwienie.

Prenumerator z Brzuchowic, który w dniu 2 kwietnia 1937 roku wpłacił na nasze konto PKO sumę złotych 1.50, wpisując zamiast swego nazwiska — adres naszej Administracji — jest proszony o podanie Administracji swego nazwiska i adresu, celem zapisanie wpłaty na jego kartotekę.

Centralny ośrodek przemysłowy



Sandomierz. Odrestaurowany obecnie dom sławnego kronikarza polskiego, Jana Długosza (1415 — 1480)

Fot. J. K. M.

na to, by stać się nowymi Starachowcami lub Królewską Huta. Sandomierz — miasto stare, królewskie, historyczne, miasto zahytkowych kościołów i grozą przejmujących podań — myśli raczej o tym, by jeszcze bardziej rozbudować już istniejące szkolnictwo, by stać się w niedalekiej przyszłości ośrodkiem administracyjnym i turystycznym. No, i jak to z konferencji gospodarczej widać, jako gospodarce centrum żywej ziemi sandomierskiej, jako główny bodaj producent pszenicy i owoców, myśli o stworzeniu szeregu przemysłów przetwórczych, pomocniczych.

Na drodze do realizacji znajduje się jedynie budowa rzeźni, plany której są już zatwierdzone. Miasto na ten cel posiada poważniejszą kwotę, otrzymało także od pewnego przedsiębiorstwa na Śląsku ofertę na dostarczenie odpowiednich instalacji. Chłodnia, która przy rzeźni musiała powstać, służyłaby zarazem projektowanej przechowalni owoców. Budowy tej ostatniej podejmuje się Okręgowe Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych, przy pomocy Spółdzielni Owocarskiej i Kieleckiej Izby Rolniczej.

Surowca dla obu tych zakładów nie zabraknie. Sandomierskie ma bardzo liczne pogłowie bydła i nierogacizny, a sady tutejsze słyną nie od dziś. Ilość drzew owocowych obliczana jest na z górą 200.000. Straty, wyrządzone przez surową zimę 1928/9 już zostały wyrównane. Wyginęły jedynie orzechy włoskie. Natomiast coraz bardziej się rozpowszechnia kultywowanie łązy winnej, powstają sady morelowe. Wleś Winiarki z powodzeniem zakładają plantacje arbużów i melonów, czerpiąc ładne dochody z hodowli matek pszczoł. Wleś Dwikozy przoduje w uprawie cebuli, produkowanej tam masowo.

Na tym jasnym obrazie jest jak na razie tylko jedna plama, a jest nią oddalenie Sandomierza od stacji kolejowej, znajdującej się o jakieś dwa kilometry od miasta, we wsi Nadbrzezie. W interesie Sandomierza leży jak najszybsze włączenie Nadbrzezia do Sandomierza, co pozwoli na połączenie miasta ze stacją chodnikiem dla pieszych, oświetlenie drogi i doprowadzenie jej do porządku.

Wspominałem już, że Sandomierz ma rozbudowane szkolnictwo. Nie poprzestaje jednak na tym, co już posiada. Buduje się kosztem 570 tysięcy złotych szkołę powszechną. Liczy ona 28 sal już wykończonych, gablony i lokale pomocnicze wkrótce zostaną oddane do użytku. Budowa tej szkoły została podjęta przy nieznacznej tylko pomocy Ministerstwa Oświaty. Prócz tego buduje się gimnazjum żeńskie. Miasto na ten cel dało teren, sejmik za materiały przeznaczone przedtem na budowę szpitala, która nie doszła do skutku. Społeczeństwo dało to, co mogło dać i czego się odeń najczęściej wymaga: składki. Ogólny koszt nowego gmachu wyniesie około 200.000 złotych.

Wymienić też trzeba szkołę zawodową żeńską, prowadzoną przez tercjanki, pod nazwą „Samopomoc”. Szkoła ta cieszy się wielkim uznaniem. Ludzie dobijają się o to, by tam kształcić dzieci. Wydaje ze swych murów dobrze przygotowane do swego zawodu krawcowe, hafciarki, gospodynie domowe itd. Podobnie dobrą markę ma żeńska szkoła rolnicza w Mokoszyńcu.

Zarówno Sandomierz, jak i sandomierszczyzna żyją oczekiwaniem. Nie wynika z tego, aby biernie opuszczały miejsce, czekając na przysłowowe gołąbki. Przeciwnie. Niektóre miasta usiłują nawet skusić fortunę kokieterijnym gestem zaproszenia: jeżeli na moich terenach wybudujecie zakłady przemysłowe, deklaruję ofiarować na ten cel bezpłatnie... Proszę zauważyć: Zawichost zrazu zadeklarował 20 ha, teraz obszar ten podwoił, Koprzywnica — 60 ha, Nisko — 12 ha.

Choć, jeśli chodzi o Sandomierz, nie rości on zbyt wielkich nadziei

Ale Sandomierz, to tylko fragment w wielkim dziele rozbudowy centralnego ośrodka przemysłowego. Trudno mówić o jakichś większych pracach w pobliżu Sandomierza przed ujarzmieniem Wisły. Pod Sandomierzem jest już ona regulowana. Roboty mają być prowadzone nadal i w tym roku przy pomocy częściowo Junackich Hufców Pracy, częściowo zaś przez firmę prywatną.

Do udanych przedsięwzięć należy rozpoczęte przed 4 laty przełożenie koryta rzeki Koprzywianki. Prace z tym związane zakończone zostaną w ciągu bieżącego roku i mają na celu skrócenie koryta rzeki o blisko 16 kilometrów, zabezpieczenie wsi, położonych nad Koprzywianką, przed ustawicznymi zalewami, wreszcie osuszenie bagnistych terenów spod zalewów. To nie bagatela, bo 10.000 ha, a ponieważ cena ziemi dochodzi tu do 2.000 złotych, to gospodarstwo narodowe zyska na tym 20 milionów złotych, a odpowiednią ilość dobrze sytuowanych gospodarzy rolnych, dobrych płatników. Zysk i dla skarbu będzie oczywisty.

Zawichost leży o kilkanaście kilometrów od Sandomierza. Miaśteczko to, jak zaznaczyłem, zadeklarowało na rozbudowę centralnego ośrodka przemysłowego 40 ha gruntu. W oczekiwaniu na skutki swego rozsądnego i patriotycznego kroku obywatele Zawichosta krzątają się nad „postawieniem się w stan gotowości bojowej”, powiększając ilość pieców-wapienników, zamierzając postawić cegielnię itp. Burmistrz Zawichostu z naciskiem podkreślał, że jego miasto jest pierwszym w Rzeczypospolitej, które wystawiło Dom Związku Rezerwistów. Wystawiło go przy minimalnej subwencji i ten wy czyn w zestawieniu z lokalną inicjatywą nabiera szczególnej wartości.

Niewielki gród Osiek prędzej czy później znajdzie się na łamach prasy jako dalszy ofiarodawca ziemi na rozbudowę ośrodka przemysłowego. Na razie mieszkańcy Polańca (pamiętaacie Czytelniczy, uniwersał polański?) żartują sobie z Osieka, że w swoim czasie (dawnie to dzieje), gdy Polańce chciał ukarać śmiercią jakiegoś rzeźmieszcza i zwrócił się do Osieka o wypożyczenie kata Osiek dumnie odpowiedział, że mistrza katowskiego nie użyć, ma bowiem „szubienicę dla siebie i swoich dzieci”. Oto nieomal dewiza, nieomal zawołanie!

Na ostatek pozostawiam Nisko. Mówiono mi w Sandomierzu, że w Nisku są już budowane baraki dla robotników, że tam, jako w miejscowości, obfitującej w lasy, powstaną pierwsze zakłady przemysłowe. Na razie jednak Nisko prowadzi senny dotychczasowy żywot. Czekaj. Skoro wytknięte zostaną miejsca pod budowę fabryk, kiedy przystąpi się do zakładania gazociągu i nowych szlaków komunikacyjnych, wtedy poruszy się i Nisko, ożyje, być może, inicjatywa prywatna. Tymczasem, na pociechę, mówi się, że tu powstała huta, że fabryka opon samochodowych „Stomil” powstanie w Dębicy i zatrudniać będzie od 800 do 2000 robotników i że koncern „Wspólnota Interesów” otrzymał ostatnio zamówienie na dostawę rur dla „Polminu”. Wartość zamówienia wynosi 7 milionów złotych. To dużo. I ludziska się cieszą, że to pierwsze stadium zamierzonej budowy gazociągu.

Tak więc sandomierskie żyje oczekiwaniem i pała chęcią do pracy. Ręk do pracy jest tu nieprzebrana ilość. Czekają, rychło-lł nadejdzie chwila, kiedy chwyciwszy w krzepkie dłonie łopaty, oskar dy, siekiery przystąpią do wymazywania z mapy Rzeczypospolitej „białej plamy”, jak obecną sandomierszczyznę nazwał minister Kwiatkowski.

J. K. Maciejewski

Sandomierz. Widok z bramy Opatowskiej na kościół św. Michała i zabudowania klasztorne

Fot. J. K. M.



SANDOMIERZ

Sandomierz położony jest w powodzi zieleńi na wyniosłym brzegu Wisły, na wzgórzach, opadających stromymi urwiskami, porwanymi jarami i wąwozami.

Sandomierz jest jednym z najstarszych i dawniej najważniejszych grodów polskich. Już w 1139 r. był ośrodkiem osobnej dzielnicy, oddanej przez Krzywoustego synowi Henrykowi.

Rozwój miasta przerwały czterokrotne najazdy tatarskie w XIII w., które straszliwie je zniszczyły. W 1205 r. książę halicki Roman spalił Sandomierz, w 1241 zajęli miasto Tatarzy, a w 1280 nieprzeliczone hordy mongolskie zdobyły je, zrównały z ziemią i wymordowały mieszkańców. Po ostatnim napadzie tatarskim miasto już się nie podniosło. Stara osada zamierzała.

Dzisiejszemu Sandomierzowi dał początek Leszek Czarny. Nowy Sandomierz dorósł do szczytu rozwoju i świetności za rządów króla Kazimierza Wielkiego. Było to wówczas miasto bogate, posiadające szereg murowanych gmachów, rozplanowane starannie ulice i place, oraz silne mury obronne, wzniesione z cegły. Król odbudował zamek i kościoły, za jego też czasów Sandomierz stał się jednym z najruchliwszych w kraju ośrodków handlu i rzemiosła.

Po wojnach szwedzkich zaczął się gwałtowny upadek miasta i z końcem XVI wieku schodzi do rzędu miast drugorzędnych.

Z tego miasteczka powiatowego, które od dawna żyło wspomnieniami tylko przeszłości, Sandomierz ma wyrósnąć na siedzibę nowego, rozwijającego się życia, ma się stać stolicą ośrodka przemysłowego, który powstanie w widłach Sanu i Wisły.

Miasto posiada bogatą archiwę, bibliotekę, muzeum, oddział Tow. Krajoznawczego, wreszcie fabrykę mydła. Rozwinał się również handel bydłem i ziemio-
podami.



Zamek (obecnie więzienie) wystawiony przez Zygmunta I i katedra, wzniesiona z cegły około 1340 roku



Renesansowy ratusz, sięgający czasów Leszka Czarnego



Wnętrze katedry, ozdobione freskami, obrazami słynnych mistrzów
stallami i organami z XVIII wieku



Brama Opatowska i gotycki kościół św. Ducha



Dom Długosza, wystawiony przez znakomitego historyka w 1476 r.



Stary épichlerz



Romański kościół św. Jakuba z początku XVIII wieku



Seminarium duchowne



Resztki dawnych murów obronnych

Z naszego życia

PODOFICEROWIE Z BARANOWICZ NA OŚWIATĘ ŻOŁNIERZA

W Ognisku Polskim odbyła się zabawa, urządzona staraniem korpusu podoficerów garnizonu Baranowicze, z której całkowity dochód przeznaczono na oświatę żołnierza (Polski Biały Krzyż).

Sala przepelniona była miłymi gośćmi, co dało dowód sympatycznego stosunku społeczeństwa cywilnego do wojska, jak również pełnego zrozumienia, jak ważną rzeczą jest oświata żołnierza i zwalczanie analfabetyzmu.

Zabawa przeciągnęła się w miłym nastroju do godziny 7.

Jest to pierwsza zabawa podoficerska, urządzona na zewnątrz koszar — w młecie, gdyż dotychczasowe zabawy urządzane były w koszarach.

Wspomnieć należy ambitną pracę kolegów z pułku artylerii lekkiej, którzy zgodnie i harmonijnie pracują z podoficerami piechoty.

A. Czeplę, starszy sierżant

Z ŻYCIA PUŁKU ULANÓW MAŁOPOLSKICH

W dniu 23 lutego bieżącego roku podejmowaliśmy w kasyńce podoficerskim skromną kolację naszych trzech kolegów, przeniesionych z pułku.

Chorąży Majewski Adam i starszy wachmistrz Migalski Piotr, w krótkich i serdecznych słowach pożegnali w imieniu korpusu podoficerów odchodzących z pułku starych wiarusów, życząc im dalszej owocnej pracy dla chwały Ojczyzny na nowych placówkach.

W odpowiedzi na to koledzy D. i W., którzy odchodzili z pułku po 15 latach służby, oraz kolega R., żalamującym się z żalu głosem, podziękowali za serdeczny wleczór pożegnalny zapewniając, że o pułku nigdy nie zapomną, że mimo przeniesienia pozostanie on nadal ich drogą rodziną, a za pełen chwały sztandar zawsze gotowi są złożyć życie.

Po ceremonii pożegnalnej posypały się żarty, przerywane wesołym śmiechem, do późna w nocy.

Korpus podoficerów pułku ulanów małopolskich ofiarował czytelnikom dochód z zabawy w kwocie 123 zł na FON, Pomoc Zimową i Polski Czerwony Krzyż.

Kam.

„KRYNICZNE WSPOMNIENIA”

Z inicjatywy i przy poparciu dowódcy pułku odbył się w Krynicy obojętny kurs narciarski dla podoficerów zawodowych pułku.

Kurs zgromadził liczne grono podoficerów, żądnych sławy Czechów i Marusarzy.

Uczestnicy zakwaterowani byli w pensjonacie „Iwonka”, z którego okien roztacza się przepiękna panorama. Wspomnienia moje będą pięknymi wspomnieniami życia. Jeszcze dziś mam w uszach utyskiwania „na wesoło” instruktora, starszego sierżanta Paśki. Jeszcze dziś widzę trzęsącego się ze strachu narciarza, którego do zjazdu zaprasza nasz instruktor. Skóra mi cierpnie na wspomnienie owych licznych łamańców (godnych ekwilibristy cyrkowego), jakich człowiek dokazywał podczas licznych upadków i zjazdów.

Poza upadkami były jednak i wzloty, wzloty ducha, co jest zupełnie zrozumiałym objawem pośród pięknej pogody górskiej i przyrody krynicznych okolic.

A kiedy brać podoficerska zasiadła do stołu podczas obiadu, czy też kolacji, dopiero to sypały się, jak z rogu obfitości różne

wesołe dyktetyki i sceny, owiane prawdziwym romantyzmem, „wielkiej przygody”. „Narciarz” dzielił się przy stole z „narciarzem” zupą i wrażeniami tak bogatymi w humor i zdrowy, polski, nieklamany dowcip i tak pięknymi, jak piękne jest przebywanie wśród cudów zimowego krajobrazu. Za pan brat z deskami i entuzjazmem w piersiach.

Wieczorem, kiedy narty odpoczywały po całodziennym tuczeniu się, gdzieś w kącie, „koledzy po fachu” wybierali się do tak zwanej pijalni na kuracyjne wody, jak: „Karol”, „Zuber”, „Jan”, „Słotwinke” lub też „Kryniczankę”.

Na zakończenie kursu odbyła się wycieczka na Jaworzynę krynicką. Marsz ten miał być sprawdzianem naszych umiejętności, miał być i był nim istotnie. Mimo ciężkich warunków atmosferycznych, wywiązaliśmy się dobrze. Za to z pełną troskliwością odnosił się do uczestników kursu kierownik wychowania fizycznego pułku, komendant kursu.

Uczestnik

ŚNIADANIE DLA BIEDNYCH DZIECI GARNIZONU CHOJNICKIEGO

W dniu 19 marca bieżącego roku, jako w dniu imienin założyciela stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa”, Marszałka Józefa Piłsudskiego, koło „Rodziny Wojskowej” Chojnice zorganizowało uroczyste śniadanie dla najbiedniejszych dzieci miasta Chojnice. Przebieg tej uroczystości był następujący:

O godzinie 9 odbyła się w kościele parafialnym msza św. za spójkę duszy ś. p. I Marszałka Polski. Na mszy tej były członkinie koła „Rodziny Wojskowej”.

O godzinie 11 — 50 najbiedniejszych dzieci w wieku szkolnym nie objętych opieką „R. W.”, a wybranych przez inspektora szkolnego, zebrano się w świetlicy batalionu na uroczyste śniadanie. Rolę gospodarzy na śniadaniu pełnił zarząd koła „R. W.” z sekcją społeczną i sekcją pracy. Uroczystość tę zaszczylił swą obecnością komendant garnizonu podpułkownik Z., jego zastępca major K. oraz inspektor szkolny p. Sowiński Józef.

Na wstępie uroczystości inspektor szkolny przemówił do zebranej gromady o znaczeniu corocznego święta 19 marca dla kraju, o wielkiej miłości I Marszałka Polski do dzieci polskich, o pomocy materialnej i kulturalno-czwiatowej stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa” dla najbiedniejszych dzieci, oraz jak powinny dzieci kochać naszą wielką Ojczyznę i być wdzięczne tutejszemu kołu za troskliwość nad nimi opiekę.

Następnie 50-cioro dzieci otrzymało obfite śniadanie, składające się z chleba z powidłami, ciasta, białej kawy, po czym obdarowano 26 dzieci sukienkami i ubrankami, uszytymi z materiału, otrzymanego z zarządu. Oprócz tego 50 najbiedniejszych sierot, dziewczynek, otrzymało materiał na sukienki, dokupiony przez nasze koło.

Dzieci, obdarzone tak licznymi podarkami, serdecznie dziękowały paniom z „R. W.” za troskliwość nad nimi opiekę.

Cześć ich chlubnej pracy.

Wldz

GENERAL EDMUND KNOLL CZŁONKIEM HONOROWYM OGNISKA PODOFICERÓW GARNIZONU POZNAN

Zgodnie z uchwałą walnego zgromadzenia członków Ogniska Podoficerów garnizonu Poznań odbyło się w dniu 24 marca bieżącego roku wręczenie panu generałowi Edmundowi Knollowi dyplomu członkostwa honorowego Ogniska.

Prezes Ogniska w krótkich słowach prosił w imieniu korpusu podoficerskiego o przyjęcie w dowód głębokiej czci, holdu i przywiązania żołnierskiego — skromnego dyplomu członkostwa honorowego Ogniska.

Pan generał Knoll w serdecznych słowach podziękował przybyłym, przyrzekając swoją opiekę i poparcie w sprawach Ogniska Podoficerskiego.

W. P.

DWA DNI WODZÓW W SZKOLE PODCHORĄŻYCH PIECHOTY DLA MAŁOLETNICH NR. 2

18-ty i 19-ty marca tego roku minął w Szkole Podchorążych Piechoty dla Małoletnich Nr 2 pod znakiem uroczystości i imprez.

W dniu 17 marca wysłuchaliśmy audycji radiowej, poświęconej Marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu, a 18 marca odbyła się o godzinie 16 uroczysta akademii ka Jęgo czi. Po akademii mieliśmy przedstawienie teatralne pod tytułem „Szaleńcy”, wyreżyserowane przez kapitana K. Całość wypadła bardzo ładnie, czego dowodem były rżęiste brawa widzów-gości i uczniów.

Aktorem, którzy zagrali nad wyraz pięknie i dobrze, należy się szczere uznanie, szczególnie zaś paniom, które wiele wolnego czasu poświęciły zupełnie bezinteresownie, jako też strzelcom i uczniom, którzy rokują w tym kierunku duże nadzieje. Zda się, że sekcja teatralna po tym sukcesie próżnować nie będzie, tym więcej, że mamy już teraz kulisy, których brak dotąd tak odczuwaliśmy.

Tęgo samego wieczoru przeszedł uroczysty capstrzyk ulicami miasta. Następnie odbyło się składanie wieńca przed pomnikiem I-go Marszałka, oraz ślubowanie, znane nam z codziennego odma-wiania.

Nazajutrz odpawłone zostało nabożeństwo za spójkę duszy ś. p. Marszałka Piłsudskiego, po czym odbyła się defilada.

Jot-co

Moment wręczenia radioodbiornika sierżantowi Witczakowi Janowi z batalionu KOP, ofiarowanego przez redakcję „Wlarsa”, jako jedną ze 100 nagród, za udział w ogólnym konkursie. Wręczenia, w imieniu redakcji „Wlarsa”, dokonał p. kapitan Drzewicki Józef



Sport

MIESIĄC PROPAGANDY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Z rozkazu Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego rozpoczął się na terenie całej Polski miesiąc propagandy wychowania fizycznego, mający na celu wciągnięcie do tej idei jak najszerzych warstw społeczeństwa, którego znaczna część patrzy jeszcze na sport z uprzedzeniem.

Akcja powyższa organizowana jest przy pomocy propagandy słownej (radio, prasa, plakaty) oraz czynnej przez uruchomienie sieci ośrodków wychowania fizycznego, gdzie każdy obywatel będzie mógł bez pieniędzy przystąpić do ćwiczeń fizycznych, zależnie od swego upodobania. Komplety gimnastyki, naukę gier sportowych, szermierki, boksu, zapasnictwa, lekkiej atletyki i in. będą prowadzić najlepsze siły instruktorskie.

W miesiącu tym przewidywane są poświęcenia i oddania do użytku całego szeregu urządzeń sportowych.

Akcja ta powinna znaleźć należyty odzew w społeczeństwie i tym samym przyczynić się do podniesienia naszej kultury fizycznej.

W ramach miesiąca propagandy wychowania fizycznego rozegrano w niedzielę 4.IV bieżącego roku pierwszy bieg sztafetowy Raszyn — Warszawa o puchar wędrowny Polskiego Radia.

W biegu tym na przestrzeni 23,7 km wzięło udział 240 zawodników w 7 drużynach. Pomysł tej imprezy był bardzo szczęśliwy, a sukces propagandy ponad wszelkie oczekiwania. Największym magnesem dla publiczności było nazwisko Janusza Kusocińskiego, który wziął udział w tym biegu, przebiegając ostatni odcinek trasy. Na mecie, która znajdowała się na placu Marszałka Piłsudskiego, zgromadziło się około 10.000 ludzi, w tym większa część młodzieży szkolnej.

Zwyciężyła drużyna Polonii w czasie 1 godzina 3 minuty 51,6 sekundy. Drużyna Warszawianki, w której barwach walczył „Kusy”, przybywając wśród entuzjastycznych okrzyków publiczności pierwszy do mety, została, niestety, zdyskwalifikowana za przekroczenia regulaminowe.

Z ŻYCIA NASZYCH W. K. S.

Z życia sportowego Marynarki Wojennej

Dnia 5 i 6 marca bieżącego roku w sali gimnastycznej Kadry Floty w Gdyni Oksywii odbyły się zawody szermiercze o mistrzostwo Marynarki Wojennej. W zawodach wzięli udział najlepsi szermierze podoficerowie poszczególnych Wojskowych Klubów Sportowych Marynarki Wojennej.

Poszczególne konkurencje przyniosły następujące rezultaty:

Klasa I

Podoficerowie — szabla:

I miejsce — bosmanmat Adamoszek Edward, II miejsce — bosmanmat Konopka Emilian, III miejsce — bosmanmat Pundyk Antoni.

Podoficerowie — szpada:

I miejsce — bosmanmat Adamoszek Edward, II miejsce bosman Muller Witold, III miejsce bosmanmat Pundyk Antoni.

Klasa II

Podoficerowie — szabla:

I miejsce — mat Lewandowski Roman, II miejsce mat Strożek Antoni, III miejsce mat Joppek Franciszek.

Podoficerowie — szpada:

I miejsce — mat Lewandowski Roman, II miejsce — bosmanmat Jarczyński Mieczysław, III miejsce — mat Strożek Antoni.

Zawodnicy wykazali świetną formę oraz wysoką klasę techniki sportu szermierczego.

Jedynym mankamentem w konkurencji podoficerskiej dla Floty był brak w zespole podoficerskim Floty najlepszego szermierza — mistrza Floty, bosmanmata Śliwy Czesława, który nie mógł wziąć udziału w zawodach z powodu choroby.

Wleczorkiewicz, chorąży marynarki

Zawody narciarskie DPG

W dniach od 15 do 17 marca bieżącego roku odbyły się w Zakopanem II mistrzostwa jednej z DPG — dla kadry zawodowej oficerów i podoficerów, w których wzięło udział 235 zawodników. Jest to liczba imponująca, bo większa ilość zawodników startowała w bieżącym roku tylko w „Marszu huculskim szlakiem II brygady” oraz w marszu Żułów — Wilno.

Zawody, zwłaszcza bieg płaski, miał się odbyć w Zakopanym, lecz z powodu złych warunków śnieżnych — kierownictwo zawodów było zmuszone przenieść trasę wyżej w góry, wykorzystując dolinę Kalatówek, halę Goryczkową i Kondratową.

Kierownictwo techniczne zawodów objęła sekcja narciarska Wisła Zakopane z p. pułkownikiem Wagnerem na czele, wywiązując się wzorowo z powyższego zadania.

W pierwszym dniu zawodów odbył się bieg płaski 12 kilometrów. Trasa biegu prowadziła ze startu na Kalatówkach — na halę Goryczkową — Piekiełko — halę Kondratową i z powrotem na Kala-



Fragment z biegu sztafetowego Raszyn — Warszawa, o puchar wędrowny Polskiego Radia. Na czele biegnie Janusz Kusociński

tówki. Warunki śnieżne kiepskie — śnieg na starcie zupełnie mokry, zaś wyżej skorupa lodowa, a miejscami śnieg nawiany, co wielce utrudniało smarowanie nart. Na trasie rozegrała się zacięta walka pomiędzy czołowymi zawodnikami poszczególnych pułków, którą rozstrzygnął na swoją korzyść kapral Merena.

Wyniki biegu:

Podoficerowie. I miejsce — kapral Merena Jan — 54,02; II — sierżant Biernat Józef — 58,56; III — kapral Staszewski Józef — 1.01,18; IV — starszy sierżant Wawro Marian — 1.02,24; V — kapral Staszewicz Jan — 1.02,52.

W drugim dniu zawodów został przeprowadzony bieg zjazdowy na hali Kondratowej, na trasie 1020 metrów, oraz bieg zjazdowy z przeszkodami na trasie 200 metrów.

Wyniki biegu zjazdowego:

Podoficerowie: I miejsce — kapral Sikora Mateusz — 52,30; II — starszy sierżant Wawro Marian — 53,00; III — plutonowy Garwuliński Franciszek — 53,00; IV sierżant Biernat Józef — 55,00; V — kapral Staszewicz Jan — 55,00.

Wyniki biegu zjazdowego z przeszkodami:

Podoficerowie. I miejsce — plutonowy Ryrych Jan — 10 sekund; II — kapral Merena Jan — 10,1; III — kapral Węglarz Wincenty — 10,4; IV — kapral Staszewicz Jan — 10,4; V — kapral Drozdowski Franciszek — 11,00.

W trzecim dniu zawodów odbył się slalom na Kasprowym, na trasie 300 metrów. Warunki śnieżne doskonałe, temperatura — 8 stopni Celsjusza.

Wyniki slalomu:

Podoficerowie. I miejsce — starszy sierżant Wawro Marian — 20,2 sekundy; II — plutonowy Ryrych Jan — 20,4; III — plutonowy Pawluszewicz Jan — 20,4; IV — kapral Sikora Mateusz — 25,00; V — plutonowy Okrzesik Adam — 25,4.

Tytuł mistrza w grupie podoficerów zdobył sierżant Biernat Józef, uzyskując 382 punkty.

II miejsce zdobył kapral Zienkiewicz Wincenty; III — plutonowy Gąsiorowski Franciszek.

Startujący poza konkursem starszy sierżant Wawro uzyskał wynik 367 punktów. W powyższych zawodach — wielu zawodników osiągnęło zupełnie dobre wyniki, pomimo, że pierwszy raz w życiu startowali w zawodach.

W ostatnim dniu zawodów — wszyscy zawodnicy jechali koleją linową na Kasprowy, zaś z powrotem większość zawodników zrezygnowała z kolejki, rozkoszując się wspaniałym zjazdem z Kasprowego na halę Gąsienicową.

Biernat Józef, sierżant

CIĘKAWOSTKI SPORTOWE

Ze statystyki sportu polskiego, ogłoszonej przez zarząd Związku Polskich Związków Sportowych wynika, że najpopularniejszym działem sportu jest u nas piłka nożna.

Polski Związek Piłki Nożnej liczy 882 klubów z 100.250 zawodnikami. Drugie miejsce pod względem liczności zawodników zajmują Sokół z 828 gniazdami, obejmującymi 28.416 ćwiczących. Na dalszych miejscach kroczą: strzelnictwo sportowe — 923 kluby i 21.063 zawodników, lekka atletyka — 201 klubów i 14.801 zawodników, oraz kolarstwo — 120 klubów i 7.000 zawodników.



Sierżant Lesiak, mistrz szpady

Praca wiosenna na gruntach przygranicznych

O pierwszym wrażeniu obcego przybysza na strażnicę, decyduje zawsze zagospodarowanie gruntów przystrażnicowych. Dlatego też każdy dowódca strażnicy dokłada wszelkich starań, aby grunty te były jak najlepiej utrzymane. Obszar gruntów przystrażnicowych niemal na każdym odcinku jest inny. Są strażnice, które mają 2—3 ha gruntu i więcej, inne znów nie posiadają nawet 1 ha. Również i jakość gruntów jest różna. Na Podolu i Wołyniu ziemia jest nieporównanie lepsza, niż na przykład na Polesiu i Wileńszczyźnie. Dlatego też i kultura zagospodarowań gruntów przystrażnicowych na pograniczu południowym jest o całe niebo lepsza, niż na odcinkach północno-wschodnich.

Widziałem strażnice na Podolu, które miały piękne sady morelowe i winnice, a gdzie zbiory z ogrodu warzywnego jednej strażnicy wystarczały na zaopatrzenie w warzywa trzech strażnic na całą zimę. Na jednej ze strażnic widziałem na przykład jak suszono na poddaszu około 500 kilogramów cebuli, stanowiącej zaledwie część zbiorów z ogrodu warzywnego strażnicy.

Na Polesiu zaś ogrody przystrażnicowe są znacznie uboższe i jednoroczne zbiory nie wystarczają tam nawet na zaopatrzenie w warzywa jednej strażnicy. Są jednak tam wyjątki, gdzie dowódcy strażnic, dzięki usilnej kilkuletniej pracy, podnieśli kulturę swoich ogrodów na tak wysoki poziom, że zbiory nie ustępują tam wcale strażnicom podolskim. Wówczas ogrody te stają się tam prawdziwą szkołą dla okolicznej ludności.

Strażnikom Korpusu Ochrony Pogranicza zawdzięcza pogranicze poleskie rozwój plantacji truskawek i pomidorów, sprzedawanych później przez Poleszuków z wielkim, jak na tamtejsze stosunki, zyskiem w okolicznych miasteczkach.

Miesiące kwiecień i maj — to początek prac w ogrodach przystrażnicowych.

Frontowy kawałek gruntu przeznaczony jest zwykle na ogród kwiatowy, w którym najczęściej spotyka się kwiaty trwałe, jak: narcyzy, irysy, mak trwały, dalie czyli georginie, mieczyki, oraz kwiaty jednoroczne, jak: bratki, goździki, rezeda, maciejka, nasturcje, astry i inne. Dalsze kawałki gruntu zajmowane są przez ogród owocowy i warzywny. W ogrodzie owocowym, w zależności od gleby i klimatu, rosną jabłonie, grusze, śliwy i krzewy owocowe, jak: porzeczki, agrest, maliny itp., oraz, jak wyżej już zaznaczyłem, na niektórych strażnicach podolskich — morele

i krzewy winne. W ogrodzie zaś warzywnym — ogórki, pomidory, ziemniaki, kapusta, marchew, rzodkiewki i inne. Na specjalną uwagę zasługują plantacje truskawek, których zbiory są bardzo obfite, a których uprawa na strażnicach ma duże znaczenie propagandowe, szczególnie w tych zapadłych kątach pogranicza, gdzie ogrodnictwo i warzywnictwo stoi na bardzo niskim poziomie. Ludność bowiem okoliczna otrzymując od dowódców strażnic roszadę — przesadza ją i hoduje w swoich ogródkach, prędko poznaje korzyści materialne, wpływające z takiej hodowli, nabiera chęci i przekonania do wkładania większych wysiłków w tego rodzaju pracę i zaczyna interesować się hodowlą innego rodzaju pożytecznych krzewów.

Dlatego też wdzięczna jest praca dowódców strażnic na swoich ogródkach przystrażnicowych, bo są one wzorem i szkołą dla ludności pogranicza, bo są miłym wytchnieniem dla załogi strażnicy, poświęcającej każdą wolną chwilę po ciężkiej służbie granicznej, oraz piękną i miłą ozdobą budynku strażnicy.

Z początkiem sezonu wiosennego dołożymy więc starań i pracy w naszych ogródkach przystrażnicowych, aby łatwiej wyglądały one jak najpiękniej, a na jesieni dały jak najobfitsze zbiory. Warto jest poświęcić tej pracy więcej wysiłków, bo praca ta pod każdym względem opłaca się.

R. M.



Sadzenie drzewek

Ziemniaki w kopcach



Produkt hodowli strażnicy o dobrze zagospodarowanych gruntach przystrażniczych



Pożyczki na cele budowlane i akcja parcelacyjna Banku Gospodarstwa Krajowego w 1937 roku

Jak już zapowiadaliśmy w numerze 10 „Wiarusa“ z roku bieżącego fundusze, przeznaczone na cele budownictwa mieszkaniowego, administrowane przez BGK, uległy w roku bieżącym znacznemu zmniejszeniu. Ogólna kwota pożyczek wyniesie 8.000.000 złotych i została podzielona na następujące miejscowości: Białystok — 50.000 złotych, Bydgoszcz — 150.000, Toruń — 250.000, Gdynia i wybrzeże — 1.450.000, Częstochowa — 50.000, Dębica — 30.000, Kraków — 300.000, Mielec — 50.000, Lublin — 100.000, Lwów — 400.000, Rzeszów — 200.000, Nisko — 50.000, Tarnopol — 50.000, Łódź — 700.000, Poznań — 250.000, Radom — 100.000, Skarżysko-Kamienna — 80.000, Wierzbnik-Starachowice — 60.000, Stanisławów — 100.000, Wilno — 80.000, Warszawa — 3.000.000, miejscowości klimatyczno-uzdrowiskowe ogółem 500.000 złotych (w tym Wilno i Białystok — zasadniczo tylko na remonty).

Akcja kredytowo-budowlana 1937 roku będzie dotyczyła budownictwa domów blokowych wielomieszkańowych, drobnego budownictwa mieszkaniowego i remontu większych domów o przeważającej liczbie małych mieszkań (1-3 pokoje + kuchnia). Maksymalna wysokość kredytu na jeden budynek jednomieszkaniowy może wynosić dla drobnego budownictwa 4.000 złotych, (w Warszawie, Gdyni, Poznaniu, Lwowie, Krakowie i Łodzi — 5.000 złotych). Na każde następne samodzielne mieszkanie w budynku kwota ta może być podwyższona o 50%. W każdym jednak wypadku kwota kredytu nie może przekraczać 80% kosztów budowy. Jako mieszkania samodzielne uważa się lokal 2-izbowy o powierzchni co najmniej 30 metrów kwadratowych, racjonalnie zaprojektowany, stanowiący zamkniętą w sobie i samowystarczalną całość tak pod względem technicznym, jak i gospodarczym; lokal powinien posiadać wyłączenie dla siebie przeznaczone pomieszczenia gospodarcze i pomocnicze (kuchnia, spiżarnia, sieni lub przedpokój, a w budynkach skanalizowanych — klozet i łazienkę). Mieszkania suterenu nie są brane pod uwagę. Kredyt na kapitalny remont lub polepszenie wyposażenia przez zaprowadzenie instalacji sanitarnych (przyłączenie do już istniejącej sieci kanalizacyjnej nie jest uwzględniane) może wynosić do 75% kosztów remontu. Normy te dotyczą zarówno budynków murowanych, jak i drewnianych. W każdym wypadku budynek musi być ubezpieczony od ognia w wysokości podanej przez BGK.

Pożyczki powinny być zabezpieczone na I miejscu hipoteki, wyjątki od tej zasady mogą być stosowane jedynie tylko przy pożyczkach na remont. Oprocentowanie wynosi 5 1/4% w stosunku rocznym, a od chwili spłaty I raty na kapital 5 1/2%. Okres spłacania pożyczki 10—20, a wyjątkowo najwyższej 25 lat (skrypt dłużny). Spłaty ratami półrocznymi — 1 kwietnia i 1 października każdego roku.

Musimy tu zaznaczyć, iż pierwszeństwo w otrzymaniu pożyczek mają ci, którzy rozpoczęli budowę w latach poprzednich, a nie mogli dotąd wykończyć domów z powodu trudności w uzyskaniu kredytu budowlanego. Ponieważ zaś podaż tego rodzaju wpłynęła już bardzo wle do odpowiednich władz, otrzymanie pożyczki z BGK przez osoby rozpoczynające budowę dopiero w roku bieżącym jest niemal wykluczone. Poniższe więc wskazówki podajemy przede wszystkim dla tych czytelników, którzy budowę rozpoczęli w roku ubiegłym lub dawniej. Z wniesieniem podania należy się śpieszyć, gdyż akcja pożyczkowa na cele budowlane w roku bieżącym będzie trwała tylko do sierpnia.

Pożyczki udzielane są przez BGK wyłącznie tylko na wnioski Komitetów rozbudowy odpowiednich miast. Podania więc o przyznanie pożyczki należy składać nie wprost do banku, lecz przez właściwy komitet. W podaniu należy wyszczególnić: a) Imię i nazwisko budującego, zgodnie z dokumentami hipotecznymi; jeżeli więc właścicielami nieruchomości są 2 lub więcej osób (na przykład rodzeństwo), wniosek musi być wypisany na wszystkie te osoby, a nie na jedną z nich; b) zawód i miejsce zamieszkania; c) opis budynku, miejsce budowy i nazwę hipoteczną nieruchomości; d) ogólny koszt budowy, stan robót wykonanych i ich wartość; e) wysokość pożyczki, o jaką się stara budujący, oraz wysokość posiadanych na budowę własnych kapitałów; f) zobowiązanie zwrotu kosztu oszacowania przez BGK nieruchomości, na której ma stanąć budynek, w razie ewentualnego zrezygnowania z pożyczki, przyznanej przez bank (w wypadku skorzystania z kredytu — koszty oszacowania ponosi BGK). Do podania należy załączyć: zatwierdzony plan budowy i dokumenty hipoteczne; przy remontach — zamiast planu budowy — szczegółowy kosztorys.

Na podstawie przedstawionych dokumentów i w ramach posiadanej kontyngenty pożyczek, Komitet Rozbudowy podanie odrzuca lub uchwala wniosek o przyznanie pożyczki. Uchwalenie wniosku jednak nie przesądza jeszcze udzielenia pożyczki przez BGK, który ma prawo odmówienia bez podania powodów.

BGK przyznaje pożyczkę, jednak nie wypłaca jej od razu; proszący otrzymuje „promesę“ (obietnicę), czyli pismo wyszczególnia-

jące warunki, na jakich pożyczka została przyznana i może być wypłacona. Oprócz podanych już wyżej warunków dla otrzymania przyznanej pożyczki wymagane jest: doprowadzenie budowy własnymi funduszami budującego do takiego stanu w przybliżeniu, by pożyczka banku służyła na ostateczne wykończenie domu (pokrycie dachu musi być ogniotrwałe). Wypłata pożyczki następuje w 2—3 ratach, w miarę postępu robót: I rata po wypełnieniu warunków, podanych w promesie, ostatnia — po całkowitym wykończeniu budowy domu.

W związku z ograniczonymi kredytami budowlanymi, znacznie zmniejszona została też akcja parcelacyjna terenów państwowych na cele budowlane. Akcja ta obejmuje w roku bieżącym zasadniczo tylko 8 miast: Bydgoszcz i Toruń (na terenie oddziału BGK w Bydgoszczy); Częstochowa (oddział BGK Katowice); Skarżysko-Kamienna i Radom (oddział Radom); Lublin, Poznań i Warszawa (oddział BGK na miejscu).

Szczegółowych wskazówek co do terenów i ceny parcel udziela zainteresowanym odpowiednie oddziały BGK, do których też należą wszystkie sprawy związane ze sprzedażą tych działek. Ogólne warunki sprzedaży: 20% wpłaty gotówką, reszta płatna w 18 ratach półrocznych (czyli w ciągu 9 lat). Oprocentowanie wynosi 4 1/4% w stosunku rocznym. Nabywca musi zabudować działkę w terminie 2-letnim, to znaczy zaraz w I roku rozpocząć budowę, a w ciągu drugiego — zakończyć ją zupełnie. W miarę możliwości BGK stara się nabywcom działek z parcelacji terenów państwowych ułatwić budowę przez udzielanie kredytu (na zasadach podanych wyżej), jednak obecnie wobec ograniczenia funduszy, przeznaczonych na cele budownictwa mieszkaniowego — nie zawsze może przyjąć z taką pomocą. Nabywając więc parcelę, nie ma się obecnie pewności uzyskania pożyczki budowlanej.

Jak z powyższego widać, potwierdza się to, cośmy powiedzieli w poprzednim artykule na ten temat: Ito nie ma dostatecznej ilości gotówki własnej lub „kredytów rodzinnych“ itp., na razie nie powinien ryzykować rozpoczynania budowy, gdyż może go spotkać przykry zawód, gdy nie otrzyma pożyczki budowlanej i będzie zmuszony do zaniechania częściowo już wykonanej budowy i zmarnowania włożonych pieniędzy. Lepiej przeczekać ten rok „kryzysowy“, powiększyć przez ten czas własny kapitał, przechowywany w PKO lub KKO, przemyśleć dokładnie plan budowy i przystąpić do niej za rok, lub dwa, gdy warunki będą korzystniejsze.

Ze warunki się poprawią i że rok bieżący będzie przełomowym należy się spodziewać z tego powodu, iż kwoty przeznaczone obecnie na cele budownictwa mieszkaniowego są kilkakrotnie niższe od przeznaczonych w latach poprzednich. Skutkiem tego objęły one nieliczne duże miasta, w których brak mieszkań szczególnie ostro daje się odczuwać, natomiast bardzo duża ilość miejscowości, które w latach poprzednich otrzymywały kredyty, została poza nawiasem; niewątpliwie zaostrzyło to z kolei trudności mieszkaniowe w miastach pominiętych w roku obecnym. Wreszcie już dzisiaj w niektórych miastach złożono podać na sumy kilkakrotnie większe, niż przyznany kontyngent; są miasta, w których kredyt jest tak mały w stosunku do potrzeb, że zaledwie 1 pożyczka wypadnie na 8 podań. Ponieważ zaś ruch budowlany ma duże znaczenie gospodarcze, dając bezpośrednio lub pośrednio zatrudnienie wielu ludziom, znaczne ograniczenie tego ruchu wskutek trudności kredytowych nie jest pożądane; należy więc przypuszczać, że przewidywane podniesienie kwot, przeznaczonych na cele budownictwa mieszkaniowego, w latach następnych jest zupełnie uzasadnione i że obecny kryzys kredytowy w tej dziedzinie jest tylko przejściowym.

Jak sobie pościelesz

W RAMACH ORGANIZOWANYCH PRZEZ WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY M. S. WOJSK. AUDYCJI RADIOWYCH NADANA BĘDZIE W DNIU 19 KWIETNIA O GODZINIE 19-TEJ AUDYCJA ŻOŁNIERSKA PIÓRA KAZIMIERZA DĄBROWY POD TYTUŁEM „JAK SOBIE POŚCIELESZ“, W WYKONANIU ZESPOŁU ARTYSTÓW WARSZAWSKICH.

Kajakiem na urlop

Podczas mojej długoletniej pracy na niwie wojskowej na urlop jeździłem różnego rodzaju środkami lokomocji, jeżeli było za co wyjechać, ale takim „wehikulem“, powszechnie stosowanym i mającym dyplom obywatelstwa, jakim jest kajak, nie miałem przyjemności jeszcze podróżować. Zresztą do wodnej wojażerki nie paliłem się zbyt często nigdy. Trzymałem się zasady: żyć z wodą na stopie możliwie konwencjonalnej.

Dla naszych kochanych marynarzy miałem zawsze wielki szacunek i podziwiałem ich niczem niezamącony spokój „bujania“... się na falach oceanów. Podziwiałem, ale byłem zdania: kto się do czego urodził, do tego ma zamiłowanie. Ja czuję się z krwi i kości piechurkiem i w terenie żyję jak „ryba w wodzie“, a źle czuję się zawsze na wodzie.

„Zając“ — powie, przeczytawszy powyższe, „wilk morski“ z poleskich błotnistych rzeczulek, czy szerszych obszarów wód gdyńskich. Tak, drogi bracie, ale odegramy tylko uczciwie rolę, nałożone nam przez obowiązki, a będziemy ku sobie żyli zawsze szacunek i przyjaźń. Nie przeczę, przyjacielu, dziś, po malej tułaczce wodnej, którą opisuję, zazdroszczę wam nieco, że macie więcej wody, ale już taki mój los, do śmierci zostanę „zajacem“ i nie karz mnie, Panie Boże, zawodem marynarskim. Choć wyznaję z ręką na sercu, że miło jest spędzić urlop na wodzie, kiedy pogoda dopisuje.

Urlopu w okresie miesięcy letnich nie miałem już od kilku lat. Zawsze wypadło coś nieprzewidzianego w tym czasie i władze przełożone urlop przesuwali mi na miesiące jesienne lub zimowe. Więc gdy w tym roku bezpośredni mój „wódz“, zacności kapitan Brzosko Tytus, zawyrokował, że „na łbie wszystko postawi“, a urlop spędzę w czerwcu, zastanowiliśmy się z moją „słabszą połową“, jak i gdzie ten urlop spędzić.

Po obliczeniu środków materialnych, oszczędzanych skrupulatnie przez jedenaście miesięcy, i dłuższej konferencji rodzinnej postanowiliśmy załadować rowery na bagaż i pociągiem czmychnąć do Kielc. Z Kielc bagaż odesłać do Bodzentyna. Tam założyć „kwaterę główną“ i z niej urządzać wypadki rowerami w góry świętokrzyskie i okolice.

Prastara ta polska ziemia ze swoimi historycznymi klasztorami i kościołami, przepychem lasów i wzniesień oraz tysiącem źródeł, gdzie woda tak zimna, że aż „w zęby łupie“, nęciła nas od dawna. To też byliśmy niezmiernie uradowani, że w tym roku skromne nasze plany urzeczywistnimy.

Ale — to „ale“ musi być wszędzie, to „ale“ stało właśnie na drodze wycieczki w góry świętokrzyskie. Gorzej — to „ale“ kazało mi przez czas urlopu grać rolę marynarza.

W dniu bowiem rozpoczęcia urlopu, 2 czerwca 1936 roku, zjechał do nas z wizytą wędrowny obóz harcerski drużyny żeglarskiej z Grajewa. Przejechało trzema kajakami sześciu dzielnych chłopców przestrzeń 407 kilometrów w sześć dni (z wodą). Zmachało to było ostatnią dwudniową niepogodą, opalone jeszcze więcej, ale pełni humoru i nadziei odbycia pomyślnie powrotnej drogi pod prąd.

Komendant załogi, dowiedziawszy się o naszym urlopie, zaproponował, byśmy, korzystając z okazji, zabrali się z nimi i urlop spędzili na jeziorach Grajewskich. W podróży może będzie trochę niewygodnie, ale beztrudno, swobodnie, duża przestrzeń okolic mało znanych, a resztę odbijemy na jeziorach.

Pomyślawszy, że taka okazja rzadko się zdarza, przekreślił projekt wycieczki w góry świętokrzyskie, odkładając go na

rok przyszły, a przystąpiliśmy skwapliwie do propozycji komendanta załogi.

Więc trzeba było najprzód zapewnić chłopcom nocleg i żywność, dać wytchnąć parę dni i przy sposobności pokazać ciekawsze a godne zwiedzenia zabytki stolicy oraz samym przygotować się do owej wodnej wędrówki.

Tu, kochane „wilki morskie“, macie możność pokpić trochę z brata „zajaca“, który podróż wodną wyobrażał sobie jako czas mile spędzony na kajaku z książką w garści. Miał doznać lekkiego „bujania“ na cichej fali, upajać się pięknem nadbrzeżnych lasów, sielskim widokiem wsi, złotem plaż i grzać leniwie grzbiet w czerwonym słońcu. O tym, że będzie miał łapy spracowane i popuchnięte od wiosel i kilkanaście godzin nachylony kark przy ich ciągnięciu, o tym wcale nie myślał i zgola nie przypuszczał, że go to czeka. Od czegoż mieli być harcerze — żeglarze, którzy go jako gościa w tę podróż namówili. O tym brat „zając“ dowiedział się z chwilą, gdy zetknął się naprawdę z wodą, a komendant załogi oznajmił dobrotliwie, że:

— Na razie będziesz sterował.

Ale nie odbiegajmy od tematu i przejdźmy wszystkie fazy szkoły marynarskiej „zajaca“ po kolei.

Wypoczynek dzielnych harcerzy i nasze przygotowania zajęły trzy dni czasu 5-go czerwca o godzinie 14 minut 20 wyruszyliśmy objuczeni w najpotrzebniejsze bagaże na przystań plutonu picników, gdzie były zmagazynowane kajaki. Załoga przebrała się w bluzy robocze. Ubrania „galowe“ spakowała do przeróżnych zakamarków zachlannych kajaków. Spuszczono je na wodę. Przed wsiadaniem wspólna fotografia i w drogę.

Lecz perspektywa wyjazdu nie była tak mocno zachęcająca, jak nam się tu wydaje. Bo kajaki, jak to kajaki — nie pychówki przecie — a małe łódeczki, sklecone wprawnyh rękami harcerzy niby specjalnie do dłuższych podróży i na większe bagaże, więc przestronne. Miejsce wprawdzie była równa ilość w stosunku do ilości podróźnych, lecz po załadowaniu osób i bagaży stały się mniej przestronne. Wsiadamy do największego „admiralskiego“. Ja, moja „słabsza połowa“ i sam komendant załogi, druh Franek Goliczewski. Kajak admiralski — mówiąc fachowo — o wyporności pół tonny, stęknął, ugiął się pod naciskiem ładunku i zanurzył się w wodę na 60 centymetrów.

Do drugiego, trochę mniejszego, ładują się druhowie: Janek Karczewski, Mictiek Kuligowski i Pięczykowski Henio. Do ostatniego, najmniejszego, lupinki poprostu, druhowie: Zieliński Maniek i Józek Waszkiewicz.

Pogoda, jak na podróż wodną, wcale niepomysłna. Niebo oliwiane, silny wiatr z prawej „burty“ i fale do 80-ciu centymetrów wysokości. Kochana Wisielka jakby furii dostała z wielkiej radości, że „zajaca“ w swych falach wykąpie. Jazda w taką pogodę wydawała mi się nieszczerłą. Patrząc na rozhukane żywioły, czułem się trochę nieswojo. Nie bałem się, do licha, o siebie, lecz o „słabszą połowę“, która pływać nie umie, a rwie się strasznie do wody, no i o druhów, za których, mimo obecności komendanta, ja, jako najstarszy wiekiem w tym gronie żeglarzy, musiałem ponosić moralną odpowiedzialność.

Przypuszczałem, że nasze dwa kajaki (większe) jako tako przebrną przez boczną falę do czasu nadejścia pogodniejszych dni. Ale przypuszczałem też, że „kajaczek“ Zielińskiego i Waszkiewicza na pierwszym „węźle“ wysypie swoją zawartość aż miło. Lecz humor załogi, jej werwa do walki z falami, pogodny i pewny uśmiech komendanta załogi zlagodziły nieco moje obawy. Poleciwszy zatem opiece boskiej tych, o których się martwiłem, wgramoliłem się niewprawnie do kajaka, obryzgiwany niemiłosiernie wściekłą pianą fal i z miną starego żeglarza chwyciłem „lejce“ steru. Wreszcie głos komendanta druha:

— Gotowe?! — Odbijać! — i niebawem znaleźliśmy się na głównym nurcie Wisły.

Ph! — jest przysławie, że: „nie taki diabeł straszny, jak go malują“, bo skoro oddzieliliśmy się od matki ziemi i zostaliśmy na grzbiecie pluńcych pianą w beznadziejnej wściekłości fal, przekonałem się z ulgą, że nasze kajaki jak najspokojniejsze rumaki skaczą pewnie z fali na falę i mkną w nakazanym kierunku, ledwie odczuwając chybotań wód.

Gorzej było z kajakiem Waszkiewicza i Zielińskiego, którym piana z grzyw fal lała się za burtę, a kajakiem rzucała jak pałtykiem. By tragedii zapobiec, komendant załogi polecił Zielińskiemu trzymać się lewej burty kajaka „admiralskiego“. Tu były fale mniejsze — rozbiły się o naszą prawą burtę — i w razie wywrócenia mogliśmy dać skuteczną pomoc rozbitkom.

Start zostawał prędko i daleko poza nami. Pożegnane machanie ręki pozostałej na punkcie rozstania teściowej było mało widoczne. Robiliśmy do 8-miu kilometrów na godzinę. Więc idzie nieźle, a poszłoby stokroć lepiej, gdyby „sternik“ wprawnie machał lejcamy steru. Na razie kajak wyprawia wściekle zygawkate harce po grzbietach bałwanów.

Przed tym, nim wsadzono mnie na „wodnego rumaka“ mla-

Z wędrówki kajakowej: Odpoczynek



łem minę na temat: że owszem znam się doskonale na sterowaniu i wiosłowaniu. No, bo do diabła, nie przypuszczałem, że jest to coś tak trudnego, aby od pierwszego zamachu nie wykazać pewnych zdolności marynarskich. A jednak przekonałem się ze smutkiem, że jest to dość trudne zadanie i zanim laik opanuje pewne a spokojne ruchy, kosztuje to dużo straconego czasu przez nieumiejętne skracanie drogi na zakrętach koryta i częste osadzanie się na mieliznach.

Komendant załogi tylko przez wzgląd na wiek i tytuł gościa nie trzepnął mnie wiosłem po łbie za te niestosowne wybryki. Czulem, że szlag go chce trafić, lecz wiosłował dalej spokojnie, mówiąc głosem pocieszenia, że „jutro pójdzie mi lepiej”.

Z obawy, abym go nie osadził na mieliznie, zwrócił uwagę na „boje”, ich kolor i sposób wymijania. Czerwoną z lewej, a białą z prawej strony.

„Boja”? — znowu jakiś dziwoląg marynarski — pomyślałem sobie, ale wstyd mi się przyznać, że dalebóg nie wiem, co to za cudo. Łypię oczyma na lewo, na prawo, które mi bezsilna wściekłość z orbit wysadza, by ujrzeć te nieszczęsne „boje”, a kajak tymczasem chodzi jak pijany. Wreszcie błysnął z lewa biały stożek, bujający się nad wodą. Dalej na prawo w skoś podobnych kształtów o kolorze czerwonym. A więc to są te tajemnicze „boje”? — No, to jesteśmy w domu, myślę dalej sobie i w ferworze radości i zapamiętywaniu kolorów i stron, które mam mijać, akurat mijam białą boję z lewej strony i szuuuur dnem kajaka po piasku... Siedzimy na mieliznie jak złoto. Teraz to już i komendanta załogi wyczerpała cierpliwość. Przewrócił białkami oczu w moją stronę, splunął na białą grzywę „balwana” i mruknął coś niezbyt foremnego pod adresem sternika. Zaparł się potem wiosłem o sypki piasek mielizny, spychając kajak na nurt rzeki.

A nie jest to łatwe zadanie, jak się nam zdaje. Zwłaszcza gdy bagaż kajaka ma przeszło pół tonny wagi i całą siłą rozpędu i prądu wbija się w mieliznę na przestrzeni kilkunastu metrów. Nieraz wiosło zawiedzie i trzeba zejść z kajaka, by zepchnąć go na głębszą wodę.

Dziś, dla pocieszenia komendanta załogi, nie zaszła potrzeba brodenia po wodzie. Udało nam się wspólnymi siłami przy pomocy wiosel zepchnąć się na głębszą wodę, by niebawem zjechać do właściwego koryta.

Nauczony smutnym doświadczeniem staram się teraz skupić całą uwagę, aby trzymać „kurs” po prawej stronie białej, a po lewej stronie czerwonej boi. Ibo do wieczora już niedaleko, a nocleg zapowiadany pod Modlinem, do którego mamy spory kawał drogi.

W drugiej godzinie jazdy wiatr wykreślił się zupełnie z zachodu i zmalał. Czarna jak noc chmura, grożąca burzą od strony południa, rozpełzła się po niebie, by dać nam, nikłym robaczkom, spokój. Fale złagodniały trochę, lecz wzamian zaczął rościć „kapuśniaczek”.

Fe! — Pogoda zaczyna być wogóle nieznośna.

Na domiar złego, komendant załogi, czy to na skutek zmęczenia, czy w celu wypróbowania moich zdolności wiosłarskich, zaproponował zmianę stanowisk.

Za to było gorzej przy wiosłowaniu. Niewprawne bowiem dłonie machały niejednostajnym rytmem, uderzając o powierzchnię wody jednym wiosłem raz wcześniej, drugim później. To znowu zanurzałem wiosła zbyt głęboko, to znowu obślizgiwały mi się płytkim chwytem i bryzgalem wodą tych, co siedzieli przede mną.

Przyznam się, że diabli mnie już brali i kłamię w duchu wodną wyprawę na czem świat stoi, ale pocieszające uwagi komendanta załogi, że: „to tylko początek jest tak przykry, że coraz lepiej pójdzie” dodawały mi otuchy i waliłem wiosłami w niewdzięczną wodę, aż bryzgi leciały na sąsiednie kajaki. A kiedy zmachatem się już na dobre i pot kawałami ściekał po twarzy ze zmęczenia, następowała znowu zmiana miejsc i znowu wariackie salto mortale nad nurtem rzeki i tak w kółko. Za to po każdej zmianie wszelka czynność szła już wprawnie.

Ponieważ dobijaliśmy do ujścia Narwi, no i ze względu na kapuśniaczek i nadchodzący wieczór, komendant załogi decyduje nocleg.

Dnia 6-go czerwca przebudził nas promyk porannego słonka i świergot różnorakiego ptactwa, okupującego sąsiednie gąszcze krzewów. Zerwałem się lekko i wypoczęty. Wziąłem kąpiel przy studni i skoczyłem zrobić pobudkę druhom, którzy w najlepsze spali, nie myśląc o podróży.

Na okrzyk „pobudka!” — zerwało się bractwo na równe nogi i dalej do roboty. Poranna toaleta nad brzegiem Wisły, modlitwa, odśpiewana przez cały zespół, śniadanie na placyku przy stodółce i spuszczenie kajaków na wodę.

Mimo że ranek był piękny i ciepły, właściciel obejścia wróżył niepogodę. Ba! żeby przekonać niedowiarków przyniósł oryginalny barometr, wciskając każdemu przed nos, ale to nic a nic nie pomogło i o godzinie 8.30 ruszyliśmy na niepewną wodną wędrówkę.

Pod Modlinem wymijamy historyczny śpichlerz i wjeżdżamy w koryto Narwi z Bugiem (czy odwrotnie). Tu szybkość jazdy zmalała do połowy, albowiem wykreśliśmy pod prąd. A przejazd samego ujścia zabrał nam sporo czasu, ponieważ prąd w miejscu

bratania się Narwi z Wisłą był bardzo silny po wczorajszych opadach deszczowych i spychał kajaki bezapelacyjnie na Wisłę.

Po przejechaniu pod mostem kolejowym na trasie Warszawa—Modlin, pchamy się metr po metrze naprzód, ale idzie to bardzo wolno i bardzo ciężko. Umawiamy się zatem robić zmianę przy sterze i wiosłach co godzina, by dać mięśniom wypoczynek. No i dziś „zając” pracuje na jednym i drugim stanowisku poprostu nienagannie. Usłyszał nawet wyrazy pochwały z ust samego komendanta załogi, który na wiosłarstwie zna się nieprzeciętnie.

Pod Nowym Dworem dobijamy do przystani, bo, jak się okazało: „za mało mamy żywności”.

Delegowani idą robić zakupy, reszta przekłada bagaże, bo gdzieś coś niezbyt pasuje. W małej cukierce jemy lody. Zakupujemy prowianty, gazety, tygodniki i po godzinnej przerwie ruszamy.

Pogoda, mówiąc krótko, cudowna, ale niepewna, bo guzieś na horyzoncie pokazują się tu i owdzie czarne chmurki. Krew nam psują mielizny, na które często najeżdżamy, gdyż trudno utrzymać odpowiedni kierunek na kapryśnie powyginanym w esy-floresy korycie Narwi. A przepisowe wislane boje zastąpione są zrzadka zatkniętymi w dna mielizn białymi i czerwonymi kijami.

Kiedyśmy się już tak dopchali pod folwark Górę, jakaś złośliwa chmurka zasłoniła ciepłe słonko i lunął krótki, lecz rzęsy deszyk, wybijając wielkie bąble na wodzie. Nie przejmujemy się jednak zbytnio, boć to sobie taka mała niepozorna chmurka, a tam dalej o kilometrów parę świeci słonko, więc zaraz deszcz przejdzie i będzie pogoda...

Tymczasem niepozorna chmurka rozwlokła się po firmamencie i zaczęło robić się coraz czarniej na świecie. Od zachodu pociągnął wiaterek i rzęsy deszyk zmienił się w „morkę”. Nie da rady jechać dalej. Przemoknięci do ostatniej nitki dobijamy do brzegu, wyciągamy kajaki z wody, przekraczamy do góry dnem i czmychamy do „czworaków” dworskich. Tu zgotowało się herbaty, ogrzało się nieco i osuszyło zmoknięty przyodziewek, a z powodu dalszej niepogody zaszła konieczność zanocowania.

Mamy poza sobą w dnu dzisiejszym zaledwie 10 kilometrów.

Zieliński z Waszkiewiczem jako kwaterunkowi, obrani większością głosów załogi na czas wyprawy, wyruszyli obejrzeć się za kwaterę, omotawszy się w „nieprzemakalne” płaszcze, wypożyczone z komendy PW i WF grajewskiej.

Nocleg dostaliśmy na sianie w dworskiej stodole. Jest to ponoć hotel kajakowców na tym wodnym szlaku. Tak twierdził ogrodnik tutejszego dworu. Stodola nowa, siano woniejące, więc widoki dobrego wypspania się pewne.

Dnia 7 czerwca zbudził nas wartownik, pilnujący kajaków, meldując, że:

— Będzie pogoda...

Zwijamy zatem koce i idziemy do Narwi zażyć porannej kąpieli. Opodał nad brzegiem rzeki, na wbitych w ziemię kijach dymi zawieszony kocioł ze śniadaniem.

O godzinie 8 ruszamy pełni niezachwianej nadziei, że jednak pogoda będzie. Robimy na godzinę cztery kilometry. Jest to mało, ale więcej pod prąd z obciążonymi kajakami wyciągnąć, mimo najszczerzych chęci, nie możemy. W dodatku na kajaku komendanta załogi odpada para rąk od wiosel. Bo obolałe mięśnie i porośnięte kolesnymi bąblami dłonie „zajęca” nie pozwalają wykonać najmniejszego ruchu bez syknięcia i zgrzytu zębami. Zmartwił się trochę komendant załogi, ale pocieszył, że i to przejdzie. Na domiar złego nawaliło nam wiosło. Mówiąc językiem fachowców: odłamało się „piórko” i trzeba je było „zeszyć”. A że wszelkie przybory reperacyjne do różnych dolegliwości kajakowych mieliśmy w „szufladzie”, zatem i reperacja poszła gładko. Straciliśmy wprawdzie przy tym trochę cennego czasu, lecz wykorzystaliśmy go w swoisty sposób „ślabszą połową”, uganianiając się za niezapominajkami. Komendant załogi był trochę krzywy na znoszone „śmiecie”, ale nie odmówił zabrania na kajak dużego naręcza. (d. c. n.)

Chorąży W. Goliczewski

Z wędrówek kajakowych: Na kwaterze



R a d i o

WARSZAWA II NADAJE

Program nowej rozgłośni Polskiego Radia w Mokotowie, tak zwany „Warszawa II“, jest ciągle przedmiotem żywego zainteresowania słuchaczy warszawskich i mieszkańców miast położonych w promieniu znacznego zasięgu stacji.

O działalności nowej rozgłośni wiedzieliśmy dotąd jedynie, że przechodzi stadium prób początkowych nadawania i tylko w godzinach popołudniowych — od 13.10 do 15.30. W okresie nadawań próbnych, które trwały w ciągu całego marca, długość fali nadawczej i wysokość mocy ulegały wahaniom stosowanym celowo przez kierownictwo techniczne. Chodziło w tym wypadku o osiągnięcie najlepszych wyników odbioru — najczystszej i najsilniejszej słyszalności nowej rozgłośni. Ze znakomitej większości odpowiedzi na rozpiętą niedawno ankietę wśród radiosłuchaczy okazało się, że warunkom wymaganym odpowiada długość fali 216,8 m i moc nadawcza 8 Kw. Dlatego też oba warunki zostaną przez „Warszawę II“ otrzymane.

Obecnie dowiadujemy się, że miesiąc kwiecień będzie przez rozgłośnię w Mokotowie traktowany również jako okres nadawań próbnych. Od 11 kwietnia roku bieżącego „Warszawa II“ nadaje program: w dni powszednie — od godziny 13.10 do 15.30 i od 23.00 do godziny 24.00, w niedziele i święta od godziny 23.00 do 24.00.

W związku z rozpoczęciem nadawań programu przez stację „Warszawa II“ w godzinach nocnych — stacja „Warszawa I“ kończyć będzie swój program nie o 23.30, jak dotychczas, ale o godzinie 23.00.

Program rozszerzony wprowadzony ma być od 30 maja, jak następuje: W dni powszednie „Warszawa II“ będzie nadawała od godziny 13.00 do 16.00 i od 22.00 do 24.00 w nocy, a w niedziele: od 15.00 do 17.00 i od 22.00 do 1.00 w nocy.

Z planu tego widzimy, że „punkt zaczepiania“ albo dwuprogramowość jednoczesna „Warszawy II“ i Raszyna, będzie w godzinach od 15.00 do 15.30 i od 22.00 do 23.00 w dni powszednie, a w niedziele: od 15.00 do 17.00 i od 22.00 do 23.00.

Kto z radiosłuchaczy nie posiada dostatecznie selektywnego odbiornika, będzie mógł uniknąć nakładania się fali dwóch rozgłosni przez wprowadzenie łatwe i nie kosztowne — eliminatora do odbiorników lampowych, a — dostrojenia — detektorów.

Program audycji radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.30 Audycja poranna (święta o 8-ej). 7.15 i 12.40 Dziennik. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 18.10 Sport. 18.45 Program. 20.45 Dziennik. 23.00 Muzyka.

Niedziela 18.IV. 9.00 Nabożeństwo. 12.03 Koncert rozrywkowy. 14.30 Orkiestra mandolinistów. 15.15 „Audycja dla wsi“. 16.10 Muzyka lekka. 16.30 „Lajkonik“ — suita poetycko-muzyczna. 17.00 Koncert symfoniczny. 19.20 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Znalezione melodie“ — humoreska. 21.20 Recital fortepianowy Beveridge Webstera. 22.00 „Echa leśne“ — audycja muzyczna. 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 19.IV. 12.03 Walce J. Strausa i E. Waldteufela. 12.30 „Od warsztatu do warsztatu“ — audycja poświęcona rzemiosłu stolarskiemu. 15.15 Piosenki holenderskie. 16.30 Polska kapela ludowa Dzierżanowskiego. 17.00 „Organizacja liceów pedagogicznych“ — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 18.20 Muzyka lekka. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Stare przeboje“ — koncert. 21.00 „Cho-

„Prosimy częściej przed mikrofon“

Pan inżynier S. Ruciński, adiunkt Państwowego Nadleśnictwa Nowogródzkiego nadesłał nam list poniższy, który jako ilustrujący budujący wpływ audycji żołnierskich na młodzież wiejską, zorganizowaną w Związku Strzeleckim i ogólne znaczenie radia dla życia wsi — w całości zamieszczamy.

Na prośbę oddziału Związku Strzeleckiego z Zbójnie koło Łomży z prawdziwą przyjemnością przesyłam Panu Kapitanowi gorące podziękowanie za organizowanie tak pięknych audycji żołnierskich. Tutejszy oddział ZS posiada nie tylko 3-lampowy odbiornik w świetlicy, ale kilkunastu jego członków w ostatnim czasie zakupiło sobie odbiorniki „Defefon“. Mimo znacznej biedy i dużych potrzeb materialnych tutejszej młodzieży wiejskiej na puszczy kurpiowskiej, gdy ich parę miesięcy temu zachęciłem do zarobienia sobie na odbiorniki, usłuchali mego wezwania i zapracowane pieniądze obrócili na zakup radioodbiorników, choć przez to musieli sobie odmówić zaspokojenia innych bardzo palących potrzeb. Na ogromną wieś, liczącą blisko 1000 mieszkańców, dotąd nikt z wieśniaków nie posiadał radia, obecnie 12 anten wisi nad zagrodami członków Strzelca, promieniując na wieś rzetelną oświatą i godziwą rozrywką.

Obecnie każda audycja żołnierska jest skrzętnie wysłuchiwa-



Dom Akademiczek w Warszawie zarejestrował się w wykazie abonentów dnia 16.II bieżącego roku. Abonent ten otrzymał numer 100.000 na okręg warszawski

pin jako pisarz“ — wieczór literacki. 21.30 „Odgłosy Wileńszczyzny“ — „Białorusini“. 22.00 Koncert.

Wtorek 20.IV. 12.03 Muzyka węgierska (płyty). 15.15 Lekki koncert popołudniowy. 16.30 Koncert jugosłowiańskiego chóru. 17.00 Powieść mówiona. 17.15 Koncert kameralny. 17.50 „Dziennik feministyczny“ — monolog. 18.20 Muzyka lekka. 19.00 „Czy młodzież współczesna jest lepsza czy gorsza od dawnej“ — dyskusja. 19.20 „W kolorowym świecie“ — reportaż muzyczny. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Emil Verhaeren“ — kwadrans poetycki.

Środa 21.IV. 12.03 Mała orkiestra Polskiego Radia. 15.15 Trio salonowe z Polskiego Radia. 16.10 „Mała Ziunia“ — słuchowisko dla dzieci starszych. 16.30 Orkiestra dęta Związku Rezerwistów. 17.15 Koncert solistów. 17.45 „Zniechęcenie i radość życia“ — „Rozmowa z przyjacielem“. 19.00 „Bał maskowy“ — obrazek obyczajowy. 19.20 Muzyka operowa. 20.10 Orkiestra Edith Lorand. 21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Carlo Zecchi. 21.30 Jan Sebastian Bach — Kantata Nr 211. 22.20 Muzyka taneczna.

Czwartek 22.IV. 12.03 Muzyka salonowa. 12.50 Pogadanka. 15.15 Koncert rozrywkowy. 16.20 „Hokus pokus dominikus“ — audycja dla dzieci. 16.35 Muzyka dla dzieci. 17.15 Współczesna polska muzyka kameralna. 17.50 „O dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego“ — odczyt. 18.20 Muzyka lekka. 19.00 Słuchowisko pod tytułem „Słowacki w Poznaniu“. 19.40 Koncert orkiestry wojskowej. 20.30 „Poznań, jako środowisko kulturalne“ — odczyt. 21.00 XIII audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich“. 21.50 Płyty dla znawców. 22.30 Mała Orkiestra Polskiego Radia.

Piątek 23.IV. 12.03 Muzyka lekka. 15.15 Koncert symfoniczny. 16.30 Łódzka orkiestra salonowa. 17.00 „Program liceów pedagogicznych“ — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 18.20 Muzyka lekka. 19.20 „Z pieśnią po kraju“. 19.45 „Zwiedzamy ośrodek wychowania fizycznego w Warszawie“ — reportaż. 20.05 „Biały kwiat“ — pogadanka o operze. 20.15 Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie opery „Biały Kwiat“.

na i bez przesady powiem, że dla chłopców jest najmiłą z pośród wszystkich audycji. Zwłaszcza ostatnia, nadana w dniu 4 bieżącego miesiąca, wzbudziła wśród nich wielki zachwyt tak, że prosili mnie, jako swego referenta wychowania obywatelskiego, o wyrażenie Panu Kapitanowi podziękowania.

Ze swej strony stwierdzam z całą stanowczością, że audycje żołnierskie, ujęte w tak bez troski humor, z głęboką jednak myślą przewodnią, są świetną metodą trafiania do serc młodzieży, ucząc ją obywatelskich cnót, miłości ziemi ojczystej i miłości do żołnierskiego munduru. Pod tym względem są one nieocenioną pomocą dla nas, pracowników na terenie wsi, w oddziałach Związku Strzeleckiego. Pomagają nam one szybciej wykrzesać w duszach wiejskiej młodzieży iskry zapалу do pracy społecznej na rzecz dobra ogólnego, co na ogół nie jest łatwe do osiągnięcia na wsi, gdzie egoizm, wywołany co prawda biedą, jeszcze jest bardzo silnie zakorzeniony.

I właśnie już po kilku wysłuchanych audycjach widzę na tutejszej młodzieży ich dobroczynny wpływ, który — wierzę — dalsze audycje będą stopniowo pogłębiać, tak, że wspólnym wysiłkiem przez radio i pracę na miejscu dawać będziemy wojsku coraz lepszemu intelektualnie żołnierza, a państwu bardziej uświadomionego obywatela.

Dlatego raz jeszcze dziękując Szan. Panu Kapitanowi za organizowanie tak pięknych audycji zwracamy się z wielką prośbą: „Prosimy częściej przed mikrofon“.

Cześć!

Rozrywki umysłowe

KWADRATY MAGICZNE ułożył „Wło - cko”



W figurę wpisać czteroliterowe wyrazy, czytane jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

Kwadrat I. 1) Rzecz święta, nietykalna. 2) Tatarak. 3) Gatunek gruszek. 4) Bożek nieba w mitologii greckiej, brat Ereba i Gai. Kwadrat II. 1) Choroba drzew iglastych. 2) Część ciała zwierzęcego. 3) Mieszkaniec Azji. 4) Znajduje się w wodzie. Kwadrat III: 1) Prawie. 2) Tkanina jedwabna. 3) Grecki bóg wojny, syn Zeusa i Hery. 4) Przyrząd do łasowania wapna. Kwadrat IV: 1) Pustka. 2) Rozporządzenie carskie. 3) Służy do przechowywania pieniędzy. 4) Naczynie stołowe (wspak).

GRZEBIENIÓWKA ułożył „Wło - cko”

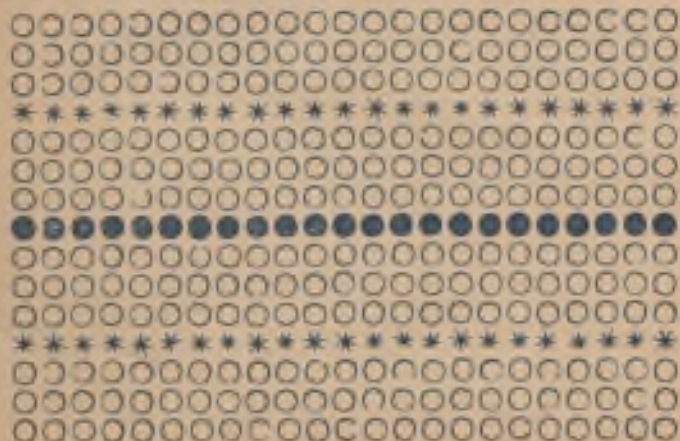


W figurę wpisać pionowo 20 wyrazów według podanego niżej znaczenia. Ostatni rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Typ pierwotny, pierwowzór. 2) Lewy dopływ Wisły. 3) Miesiąc. 4) Gatunek małych psów. 5) Trzeci przypadek w deklinacji. 6) Inaczej gubi. 7) Średniowieczne igrzyska rycerskie. 8) Figura geometryczna. 9) Roślina lecznicza. 10) Małe dziecko. 11) Rodzaj obręczy, używanej do roboty hafciarskiej. 12) Okrzyk przyzywający. 13) Oddział piechoty. 14) Przeciw. 15) Najgorętsze dni w lecie, upały. 16) Pochodzący od tych samych rodziców. 17) Mieszkanie, pomieszczenie (wspak). 18) Piłśń. 19) Bożek snu. 20) Postacie charakterystyczne.

LOGOGRYF ułożył „Wło - cko”



W figurę wpisać pionowo 46 siedmioliterowych wyrazów. Poziome rzędy oznaczone, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Działka roli. — Nadziemne pędy roślin, ścielące się po powierzchni ziemi. 2) Drzewo. — Człowiek podlegający chorobliwym snom. 3) Lewy dopływ Wisły. — Druk pochyły. 4) Artysta dramatyczny. — Część wozu drabiniastego. 5) Drażliwy. — Barwa bladzielona. 6) Dwie ruchome fałdy ochraniające oczy. — Miesiąc. 7) Adwokat. — Przyrząd liczący automatycznie. 8) Gra ogrodowa. — Głos męski. 9) Barwik we krwi. — Cynfolia. 10) Część błony śluzowej, ust. — Dozorca górniczy. 11) Czarownica. — Członek Izby ustawodawczej. 12) Czerwienny. — Imię żeńskie. 13) Broń ręczna. — Nadmierne gromadzenie się tkanki tłuszczowej w ustroju. 14) Okres czasu. — Ciężar, towar nakładany na wóz. 15) Błazen po staropolsku. — Barwa szkarłatna. 16) Bór pierwotny, złożony z drzew różnego wieku. — Drażek do kosy. 17) Artysta muzyk. — Człowiek popędliwy, gwałtowny. 18) Człowiek chytry, prześlizgły. — Mały pies z kudłatą sierścią. 19) Podarunek. — Nieszczepione siewki drzew owocowych. 20) Mienie. — Futra baranie. 21) Butwieć, próchnieć. — Inwentarz żywy. 22) Buciki. — Płyn lotny, palny. 23) Nakrycie stołu. — Część gardzieli.

KRZYŻÓWKA ułożył „Wło - cko”



Znaczenie wyrazów poziomych:

1) Jednostka wagi. — Córka Uranosa i Lei, żona Chronosa. 2) Miasto w Rosji. 3) Palnik u lampy gazowej. — Wykrzyknik: bądź cicho. 5) Dopływ Wisły. — Zaimek. 6) Zwierzę afrykańskie. 7) Lewy dopływ Prypeci. — Przewaga, dobrowolnie dawana przeciwnikowi.

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) Kora lipowa. — Zaimek zwrotny. 2) Bogini rannego świtu. 3) Szpik. — Narzelnik w Turcji. 5) Abisyński tytuł książęcy. — Wulkaniczny popiół skamieniały. 6) Wołanie. 7) Imię żeńskie, zdrobniale. — Rzeka w Szwajcarii.

KONIKÓWKA ułożył „Wło - cko”

ga	szia	rze	dy	sa
x	no	nie	szczę	po
y	nie	nie	szia	nig
zie	ściem	znosz	w	bo
zo	dzie	mi	szczę	Szczę

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania spośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

Humor



— Czy to przyjemnie, panie, czy to przyjemnie?
— Kiedy ja nie dla przyjemności, proszę pani, ja dla zdrowia.

Mistinguett, sławna artystka kabaretowa francuska, oprowadzała raz gości po swoim mieszkaniu:

— A tutaj jest mój portret jeszcze jako młodej dziewczyny — mówi, pokazując jeden z obrazów.

— Och — zachwycą się jeden z gości — stara szkoła.

Heine tak raz powiedział:

— Mimo protekcji różnych osób, byłbym z głodu umarł, gdyby się mną nie był zajął pewien dzielny człowiek. Bardzo jestem mu wdzięczny i szkoda, że go ucałować nie mogę, bo tym człowiekiem — jestem sam.

Zanim Edward Burke został jednym z najsłynniejszych mężów stanu Anglii, był prywatnym sekretarzem hrabiego Halifaxa.

Razu pewnego powstała między nimi sprzeczka na tle polityki. Sprzeczka z chwili na chwilę stawała się gwałtowniejsza, przechodząc z wolna na tory czysto osobiste.

— Niech pan nie zapomina — odezwał się hrabia Halifax — komu zawdzięcza pan swe stanowisko. Wszak nie kto inny, tylko ja pana do niego podniosłem.

— Nie przeczę — odrzekł Burke — dlatego ja musiałem się do niego zniżyć.

Słynny satyryk i poeta francuski, Piron (1689—1773) przechodząc pewnego razu przez jeden z korytarzy w Wersalu, zauważył jakąś postać niewieściami, wyglądającą przez okno. Zdawało mu się, że to jedna ze znajomych dam dworu. Uszczypnął ją zatem lekko.

Dama odwróciła się. Była to królowa Maria Antonina we własnej osobie.

— Ależ, panie Piron — zawołała — na co sobie pan pozwala!

— Najjaśniejsza pani — odezwał się poeta, pochylając się w głębokim ukłonie. — Jeśli serce pani jest tak twarde, jak jej ciało — to jestem zgubiony.

Młody delfin francuski, usłyszawszy o śmierci króla angielskiego, zapytał swego ochmistrza:

— Czy i królowie umierają?

— Niekiedy — odrzekł ochmistrz.

— Tatusiu, co to jest echo?

— Echo, moje dziecko, to jest jedyna możliwość, w której można mieć ostatnie słowo u mamusi.

Panienska:

— Czy pan doktor jest zdania, że w pocałunku mieszczą się bakcyle?

Młody lekarz:

— Jeśli pani pozwoli, to zaraz stwierdzę.

Pewien szlachcic miał prośbę do króla Jana III Sobieskiego i wybrał się do niego z torbą pełną smacznych placzków. Gdy stanął przed królem i chciał się uklonić, poślizgnął się na woskowanej podłodze i runął jak długi.

— A żeby to wszyscy diabli wzięli! — krzyknął w gniewie, ale wnet się opamiętał i wstając z ziemi, rzekł do króla: — Miłościwy panie! Te diabły to dla mnie, a dla ciebie te smaczne placki.

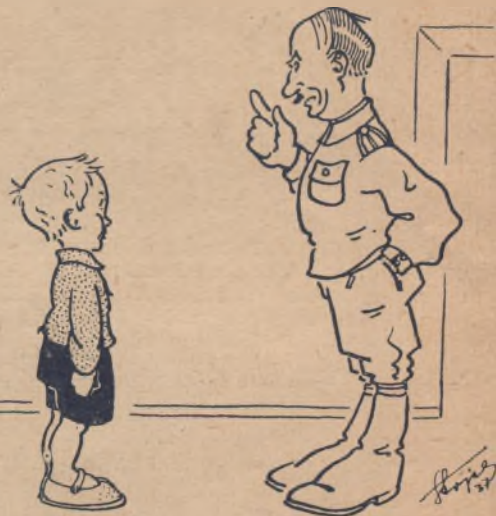
Król Sobieski, uśmiechnąwszy się na te słowa, prośbę jego spełnił.

Gdy w roku 1809 wojsko polskie wkroczyło do Galicji, zaczęli austriaccy urzędnicy uciekać z kraju z rodzinami i mieniem. Pewien Niemiec, jadąc małymi chłopskimi konikami, lajał chłopca, że się tak powoli wlecze. A chłop mu powiedział:

— Jakaście tu przybyli, to te same konie ciągnęły czterech Niemców, a przez kilka lat takeście się u nas zбо-gacili i spaśli, że was jednego uciągnąć nie mogą.

DOBRY PRZYKŁAD

— Włec zapamiętaj sobie chłopcze, co ci ojciec mówi: nie kłam nigdy! A teraz idź, bo tam telefon dzwoni. Jak do mnie, to powiedz, że mnie nie ma w domu!...



WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik działu KOP: sierżant Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23-25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 groszy. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiaruska”: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy. Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy, względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 520-37.